

13⁰⁰
17⁰⁰

super
LUNCH

tylko za
13 zł

villagusto.pl
Gorzów Wlkp. Sikorskiego 21
 vis à vis Park 111
 tel. kom. +48 720 02 02 02

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• KWIECIEŃ 2015 • NR 4/2015



Świąteczne czytanie gazety



Kwiecień plecień, wciąż przeplata. Trochę zimy, trochę lata...

Tak i my przeplatamy nasze portalowe teksty w tym wydaniu gazety. Oczywiście w najbliższych dniach najważniejsze są święta, dlatego polecamy okolicznościową rozmowę z kulturoznawcą o wyższości naszych świąt Wielkiej Nocy nad innymi świętami... lub na odwrót. Nie zaszkodzi przy tym wybrać się za naszym pośrednictwem na wycieczkę do Jerozolimy.

Ponadto w numerze niezwykle ciekawa rozmowa z prof. Dariuszem Rymarem o początkach polskiego Gorzowa, które przegrał swe szanse i możliwości z Zieloną Górą. Komu jak komu, ale światłemu historykowi, który od lat bada dokumenty i zna się na ludziach, warto uwierzyć...

Niedawno, bo w marcu obchodził swoje 80. urodziny Edward Dębicki, a 8 kwietnia przypada Światowy Dzień Ro-

mów. Z tej okazji przypominamy rozmowę z najbardziej znanym gorzowskim Romem, który sam każe nazywać się Cyganem.

Filharmonia Gorzowska to nasza duma i sława czy raczej kula u nogi? O tym w rozmowie z Małgorzatą Perą i Moniką Wolińską, które rządzą i dyrygują naszą filharmonią, a o której często w Polsce i na świecie mówi się bardzo dobrze, a w Gorzowie czasami mówi się źle...

Dzisiaj gorzowscy siatkarze pod szyldem GTPS walczą nie tyle o ligowe awanse, co o przetrwanie. A przecież jeszcze niedawno grali z najlepszymi zespołami kraju. Właśnie w kwietniu mija 21 lat od zdobycia srebrnego medalu mistrzostw Polski. Przypominamy o tym w reportażu o Marku Czubińskim, który w tym czasie był już działaczem

ZKS Stilon, ale wcześniej jako znakomity siatkarz budował podwaliny pod ten wielki sukces.

To tylko niektóre z wielu ciekawych publikacji naszej gazety, która jak czytelnicy zapewne już zauważyli, jest do czytania, a nie tylko przeglądania. Ponadto znajdziecie tutaj Państwo teksty portalowych blogów, komentarze, kronikę polityczną, a nawet okolicznościową krzyżówkę. Miłej świątecznej lektury! Przy okazji zachęcamy do codziennego zaglądania na www.echogorzowa.pl, gdzie można na bieżąco śledzić gorzowskie życie wczoraj i dziś. W papierowym wydaniu gazety możemy zamieścić ledwie skromną część tego, co jest na portalu.

REDAKCJA

ul. Waleczaka 20 tel. 95 7 22 11 33

Radosnych i rodzinnych Świąt Wielkanocnych
 życzy

HOTEL GORZÓW

www.hotelgorzow.pl

KALENDARIUM
Kwiecień 2015

● **1.04.**
 1896 r. - przy obecnej ul. Kosynierów Gdyńskich, uruchomiono zakład wodociągowy i oddano do użytku kanalizację uliczną. W 1958 r. powstało Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, dziś spółka PWiK.
 2002 r. - połączono w jeden wszystkie gorzowskie szpitale.

● **2.04.**
 1973 r. - powstała orkiestra „Odeon”, jako Gorzowska Orkiestra Kameralna istniała formalnie do chwili powstania Filharmonii Gorzowskiej w 2011 r.
 1976 r. - ruszyła produkcja w nowo zbudowanym Zakładzie Stolarstwa Budowlanego przy ul. Bierzarina; po sprzedaży zakładów duńskiej firmy w 2004 r. obiekt popadł w ruinę i już nie istnieje.
 1987 r. zm. Tadeusz Byrski (81 l.), dyrektor teatrów w Kielcach, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, reżyser filmowy i radiowy, w l. 1962-1966 współtwórca sukcesów artystycznych Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie pod kierownictwem jego żony Ireny Byrskiej (1901-1997).
 2013 r. zm. dr. Piotr Franków (75 l.), nauczyciel i historyk, b. dyrektor SP nr 8 (1970-1984) i WOM (1984-1991), działacz TMLiKPW.

● **4.04.**
 2009 r. zm. Janusz Hrybacz (84 l.), nauczyciel, kombatan, pionier miasta, kolekcjoner wilnianów, założyciel i b. prezes gorzowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego (1966-1987).

● **5.04.**
 97. lat temu ur. się Janina Trojan, pionierka Gorzowa, nestorka fotografików, współzałożycielka gorzowskiego oddziału PTF, następnie Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego, zm. w ubr.
 75. lat temu ur. ks. prałat Witold Andrzejewski, kanonik honorowy kapituły katedralnej, b. kapelan gorzowskiej „Solidarności”, od 1989 r. - proboszcz w kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzowie, b. aktor gorzowski (1960-1966), zm. w lutym 2015 r.

● **8.04.**
 1945 r. - Leon Kruszonek, późniejszy wiceprezydent miasta, przyprowadził drugą 21-osobową grupę operacyjną z Wągrowca.
 2004 r. - z okazji Światowego Dnia Romów Poczta Polska wydała kartę pocztową z wizerunkiem Bronisławy Wajs-Papuszy, gorzowskiej poetki cygańskiej.
 2009 r. - na placu Grunwaldzkim uruchomiono nową fontannę
 1928 r. ur. się Irena Paroń, współorganizatorka, kierownik amatorskiego teatru dramatycznego w Osiedlu Poznańskim, zm. w 2000 r.
 1938 r. ur. się Jerzy Szablowski, b. kierownik stadion i b. kierownik drużyny żużlowej Stali, jedyny działacz, który mógł się poszczycić, iż przyczynił się do zdobycia przez Stal wszystkich siedmiu złotych medali Drużynowych Mistrzów.

Dla pacjenta to było jedyne wyjście

To jest kolejny sukces lekarzy z gorzowskiego szpitala. Takiej operacji tutaj wcześniej nie było.

Pod koniec stycznia 20-osobowy zespół lekarzy urologów, anestezjologów i personelu bloku operacyjnego, któremu przewodniczył nowy ordynator Oddziału Urologii i Onkologii Klinicznej - Andrzej Kaczmarek, wszczepił choremu na raka mężczyźnie sztuczny pęcherz. Choć w innych klinikach w kraju taki zabieg jest niemal standardem, w lecznicy w Gorzowie został przeprowadzony po raz pierwszy.

- Do tej pory nie było warunków, aby tego typu zabiegi przeprowadzać. Kadra lekarska była mocno uszczuplona, a dotychczasowa sytuacja finansowa szpitala nie pozwalała na zakupy sprzętu niezbędnego do tego typu przedsięwzięć - mówi Andrzej Kaczmarek, szef gorzowskich urologów.

Rzeczywiście. Oddział Urologii i Onkologii Urologicznej był jedynym, który nie był remontowany od czasu wybudowania w 1986 roku lecznicy. W lutym 2014 r. (niespełna pół roku po przekształceniu szpitala w spółkę prawa handlowego) oddział został wyremontowany i przebudowany. Brak obciążeń komorniczych pozwalał na gospodarowanie pieniędzmi i stworzył warunki do inwestowania w sprzęt i ludzi.

W listopadzie 2014 r. na oddziale pojawił się Andrzej Kaczmarek, a wraz z nim nowi specjaliści urolodzy. Dziś oddział ma pięciu doświadczonych urologów i dwóch asystentów, którzy



Ordynator Andrzej Kaczmarek przy aparacie ESWL

pod czujnym okiem specjalistów zdobywają specjalizację. Takie warunki pozwalają na podejmowanie nowych wyzwań i planowanie skomplikowanych operacji.

- Operacja wszczepienia pęcherza zastępczego trwała osiem godzin. Z kilkumetrowego jelita cienkiego wycięliśmy ponad półmetrowy fragment. Z niego stworzyliśmy zbiornik. Praca wymagała precyzji. Dla naszego pacjenta to było jedyne wyjście. Cierpiał na raka pęcherza naciekającego ściany, a więc wymagał ra-

dykalnego wycięcia pęcherza, łącznie z prostatą i rozważenia rozwiązania zastępczego, czyli wyłonienie stomii. Zdecydowaliśmy się na inne rozwiązanie. Sztuczny pęcherz z jelita został zespolony z cewką. Tym samym odtworzone zostały naturalne drogi odpływu moczu. Dziś pacjent czuje się dobrze - dodaje Andrzej Kaczmarek.

To nie jedyna nowość na gorzowskiej urologii. Od kilku tygodni oddział ma też aparat do ESWL (urządzenie do pozaustrojowego rozkrusza-

nia kamieni nerkowych ultradźwiękami). To najmniej inwazyjna metoda leczenia kamicy nerkowej, która w wielu przypadkach pozwala na uniknięcie operacji. Ultradźwięki przenikają do wnętrza ciała i pod kontrolą rentgenowską lub ultrasonograficzną są skupiane na kamieniu, powodując jego rozpad. Drobne fragmenty rozbitego kamienia zostają wydalone z moczem drogą naturalną.

Do wykonywania badań i zabiegów wykonywanych na oddziale i w pracowniach pa-

cienci są kierowani przez poradnię urologiczną. Przyszpitalna poradnia urologiczna (o statusie poradni wojewódzkiej) dysponuje także jedynym w regionie cystoskopem „giętkim”, który w małoinwazyjny sposób pozwala na wykonywanie badań pod kontrolą toru wizyjnego.

Na Oddziale Urologii i Onkologii Urologicznej leczy się średnio 150 pacjentów miesięcznie. U większości z nich (ok. 80 proc.) leczone są nowotwory.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Przez lata Gorzów posunął się dalej

Będzie mniej pieniędzy na realizację wielkiego planu transportowego.

Ponad 37 mln euro plus kilkadziesiąt milionów złotych koniecznego wkładu własnego, to ciągle jednak jest dużo, by myśleć o rozwoju komunikacji tramwajowej w mieście. Tak przynajmniej mówią fachowcy od transportu, którzy znają się na rzeczy.

Tym tropem idą, zdaje się, miejscy urzędnicy, którzy

zmodyfikowali koncepcję inwestycyjnych zamierzeń w tym zakresie. Ma nie być centrum przesiadkowego w miejscu dzisiejszego dworca PKS, bo i wydawało się ono zbędne, i nazbyt kosztowne. Nie będzie też prawdopodobnie nowej linii tramwajowej w okolicy szpitala przy Dekerta, bo nie wystarczy pieniędzy, no i trudno. Te

umowne 200 mln w zupełności jednak wystarcza na remonty dotychczasowych torowisk i trakcji oraz zakup nowych tramwajów. No i jest szansa, że powstanie nowa linia na Górczynie, która ma prowadzić od ul. Walczaka przez Czerśnię, Piłsudskiego i Górczyńską z powrotem na Walczaka, czyli przez tereny,

gdzie codziennie przemierzają się tysiące gorzowian.

Nowa linia na Górczynie jest tam wręcz niezbędna i oznacza rozwój komunikacji tramwajowej w Gorzowie. Dzięki temu utrzymywanie tramwajów w mieście odzyskuje znowu sens, który straciło już dawno na ul. Walczaka, gdzie nie ma już dawnego Stilonu i w ogóle nie

ma Stolbudu oraz Silwany. Dobrze byłoby przy tym, o ile tylko jest możliwe, pomyśleć o przesunięciu pętli tramwajowej trochę dalej w kierunku wylotu na Gdańsk, bo i Gorzów przez te lata posunął się trochę dalej. I np. z dotychczasowej pętli do urzędu pracy czy na osiedle Bermudy zrobił się kawał drogi.

JAN DELIJEWSKI

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
 redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
 Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
 Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Bez tradycji nie ma korzeni, nie ma wspólnoty

Rozmowa z dr Maciejem Dudziakiem, kulturoznawcą z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie.

- Czym dziś są święta Wielkiej Nocy?

- Z pewnością dla chrześcijan nadal mają silny walor sakralny wynikający z religii. Ale od pewnego czasu obserwuję się zatrącenie przekonania, że to są najważniejsze święta religijne w całym roku. Dzieje się to w przeciwieństwie do Kościołów wschodnich, czyli prawosławia i grekokatolicyzmu, czy zachodu - protestanckich, gdzie świadomość wagi tych świąt jest ogromna i nadal bardzo żywa. W Kościele katolickim ta świadomość od jakiegoś czasu zaczyna zanikać. W kulturze zachodu, także i w Polsce, zaczyna dominować w celebrowaniu świąt element zabawy, karnawału. Zatraca się element sacrum, ważności, celebry, choćby przez to, że stawia się pytanie o wyższości świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy. Drugim elementem, jaki się tu pojawia, jest podejście do świąt jak do popkultury. Stawia się na zajączki, kaczkuszki i inne tego typu elementy. Zaczyna dominować cała sfera reklamy, święta się komercjalizują. No i trzecią kwestią jest podejście do tych akurat świąt jako do czasu wolnego, czasu, który się

przyjemnie spędza, odpoczywa i raczej nie myśli o ich sakralnym wymiarze. Możemy wymienić trzy podejścia. Jedno na pewno sakralne, celebryjne, drugie popkulturowe a trzecie weekendowe.

- Z czego wynikają te zmiany?

- Składa się na to szereg różnych procesów. Od jakiegoś czasu z dumą podkreślamy, że Polska leży w Europie Zachodniej, na pewno można tak powiedzieć o Polsce Zachodniej. I u nas zaczyna się dziać to samo, co w Europie Zachodniej, czyli odchodzi się od celebry, sacrum, w stronę popkultury, trywializacji.

- Czy ten proces będzie trwał nadal?

- Tak jak większość zjawisk, świat, a za tym kultura, cały czas ewoluuje. Możemy się z tym zgodzić, lub nie, ale te zmiany nadal będą się pogłębiać, rozwarstwiać i już zresztą widać trzy wyraźne kierunki, w jaką stronę to idzie, takie wyspy. Pierwsza to wyspa, gdzie święta są celebrowane bardzo ortodoksyjnie, z pełnym zachowaniem tradycji, wymogów religijnych. Druga wyspa, to taka, gdzie święta traktowane są w taki popkulturowy sposób, bez większego przywiązania do



Fot. Stanisław Miklaszewski

Dr Maciej Dudziak, kulturoznawca

celebry. No i trzecia wyspa, gdzie te wcześniej wymienione elementy będą się przenikać.

- Z czego taka polaryzacja wynika?

- Obrzędy, także obrzędy religijne, są częścią kultury, a ta, jak już wcześniej zaznaczyłem, podlega nieustannym zmianom. Obchody świąt, jakichkolwiek zresztą, wyglądają inaczej, niż 50 lat temu, czy też 100 lat temu. Jeszcze jakieś 40 lat temu w Białostoku przy okazji świąt Wielkanocnych odbywały się religijne inscenizacje, które były bardzo ważnym elementem obchodów. Dziś to zanika

Kultura jest bardzo plastyczna. Zmienia się nieustannie.

Ludzie, zbiorowiska ludzkie nie są homogeniczne, zamknięte w sobie. Na sposób funkcjonowania nas mają wpływ także ludzie z innych kultur. I nie mam tu na myśli jakichś egzotycznych, jak Bali czy Japonia. Chodzi o ludzi, którzy zaczynają mieszkać w Polsce, przyjechali z niezbyt daleka, ale mają swoje zwyczaje i one też mają wpływ na nasze zachowania.

- Czy myśli pan, że to zeświecczenie, sekularyzacja obrzędu pójdzie dalej, nadal będzie postępowało?

- Jak już mówiłem, na pewno będą takie obszary, gdzie tradycyjne, religijne, wręcz ortodoksyjne obchodzenie świąt się utrzyma. Już bowiem widać bardzo dokładnie, że takie wyspy, wspólnoty, są i nawet nie chodzi o wskazywanie takich środowisk palcem. Są też wyspy bardziej liberalne, no i te ostatnie, gdzie dominuje już tylko popkultura. Pisze o tym prof. Wojciech Jerzy Burszta w swojej książce „Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacjonalizmem w tle”.

- Ale nawet jeśli przyjąć podejście popowe do świąt, ich obchodzenia, to cały czas są one elementem tradycji, czegoś wspólnego.

- Ależ naturalnie. Tradycja jest bowiem bardzo istotna. Bez niej nie ma wspólnego długiego trwania. Jeśli nie ma tradycji, nie ma korzeni, wówczas się to przekłada na brak wspólnoty. Bez tradycji coś się rozpada, nie ma wspólnych elementów czytelnych dla większego społeczeństwa. Bez tradycji zostaną się tylko małe grupki, jak wspólnota jednej wsi. Tradycja jest kodem kulturowym, sposobem komunikowania się większego społeczeństwa.

- Czy więc tradycja pójdzie w stronę karnawału?

- Ona jest karnawalem. Przecież święta Wielkiej Nocy to tradycja chrześcijańska. Ale z drugiej nawiązują do starożytności, czy starogermańskich zwyczajów przechodzenia zimy w wiosnę, tak więc o różnych składnikach mowa.

- Czyli więc jednak zostaje nam tradycja. Czy ona też się zmieni?

- Nie jestem wróżką i nie umiem tego przewidzieć. Niezmiennie trudno przewidywać choćby procesy ekonomiczne, a co mówić o zmianach w kulturze czy tradycji. Czas to pokaże.

- Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała: RENAT OCHWAT

KALENDARIUM

Kwiecień 2015

rozstów Polski (1969, 1973, 1975, 1976, 1977, 1978, 1983), zm. w 2011 r.

1956 r. - Marek Osipiński, b. piłkarz wodny Stilonu, członek kadry narodowej i uczestnik ME juniorów i seniorów (1976, 1977, 1981), zm. w 2012 r.

2007 r. zm. Wincenty Zdzitowiecki (66 l.), pisarz, poeta i dziennikarz.

● 9.04.

1968 r. - władze miejskie otrzymały zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na rozbiorę zabytkowego Arsenalu.

1984 r. - ks. bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół parafialny pw. NMP Królowej Polski przy ul. Żeromskiego.

2001 r. - ruszył Lubuski Ośrodek Regionalny TVP w Gorzowie.

● 10.04.

1984 r. - w gorzowskim teatrze odbyła się premiera „Przygód dobrego wojaka Szwajkera” z Markiem Pudełko w roli tytułowej; wyreżyserowany przez Bohdana Mikucia spektakl miał 27 przedstawień dla pon. 8 tys. widzów.

1991 r. zm. Marian Kaiser (58 l.), pionier i legenda gorzowskiego żużla, wychowanek Stali (1950-1953), następnie zawodnik Legii Warszawa i Wybrzeża, od 1966 na emigracji w Niemczech.

2010 r. zm. Anna Maria Borowska (81 l.), współorganizatorka i wiceprezes Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej; zginęła wraz z wnukiem Bartoszem w katastrofi smoleńskiej.

● 11.04.

1944 r. ur. Ryszard Sapkowski, nauczyciel i rysownik, uczeń Jana Korcza, pracował m.in. w II (1969-1972 i IV LO oraz w PWSZ, zm. w 2008 r.

2001 r. zm. Bolesław Kowalski (60 l.), artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP, pierwszy plastyk miejski (1975-1976); jest autorem m.in. sgraffito na Starym Rynku (Obotrycka), które przedstawia panoramę Gorzowa.

2007 r. zm. Wacław Niewiarowski (65 l.), b. wojewoda gorzowski (1991-1992), następnie wiceminister i minister w rządzie J. Olszewskiego i H. Suchockiej, jeden z najlepszych racjonalizatorów w historii „Stilonu”, szachista, działacz struktur poziomych PZPR, później działacz opozycyjny, b. sekretarza KM PZPR (1981), usunięty w stanie wojennym.

● 12.04.

1951 r. - utworzone zostały Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, później ZWCh „Stilon”.

● 13.04.

1816 r. ur. Hermann Paucksch, syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, fundator fontanny na Starym Rynku, honorowy obywatel miasta, zm. w 1899; w 1896 r. z okazji swych 80 urodzin ofiarował miastu środki na budowę fontanny; została ona uruchomiona w 1897 r., rzeźby, które zdemontowano w 1941 r., zrekonstruowano w 1997 r.

Rozkosze i przekleństwo świątecznego stołu

No i znowu mamy święta! Nasze ulubione. Rodzinne, radosne i bogate.

Przed wszystkim za stołem. Oj, nie potrafimy się oprzeć pokusom świątecznego stołu, folgujemy sobie, zaklinając się przy tym, że po świętach będziemy jeść tylko zdrowo, dietetycznie, a nawet może się odchudzać.

Najlepiej więc spożywać świąteczne frykasy z umiarem, pijąc przy tym dużo wody, która wypełnia żołądek, daje uczucie sytości i przyspiesza metabolizm. Mięsa i wędliny - z natury tłuste i kaloryczne - dobrze jest uzupełniać warzywnymi sałatkami z naturalnym jogurtem i dużą ilością świeżych ziół (pietruska, bazylia), co ułatwi trawienie i zmniejszy zawartość przyjętych kalorii. Zdrowsza jest tu wołowina i



lot. Archiwum

drób niż tak preferowana przez nas wieprzowina. Z ciast natomiast wybieramy te

mniej słodkie (z mniejszą ilością cukru) i w mniejszych kawałkach. Jedzmy za to

dużo owoców, w tym jabłek, które nie tylko mają cenne witaminy, ale i moc uzdrawiania

układu pokarmowego, ze względu m.in. na zawarty w nich błonnik.

Do dobrego jedzenia nie zaszkodzi wypić lampkę wytrawnego wina lub szklankę dobrego piwa, albo i kieliszek czegoś mocniejszego. Byle nie za dużo! W niewielkiej ilości pomoże na trawienie. Większej ilości, zwłaszcza mocnego alkoholu, zdecydowanie nie polecamy, gdyż może nam zaszkodzić, choć przez jakąś chwilę rozweseli...

Smacznego jajka, bez którego nie byłoby świąt Wielkiej Nocy, a przynajmniej świątecznego śniadania! Jedno czy drugie - samo w sobie - na pewno nie zaszkodzi...

KAJA

KALENDARIUM
Kwiecień 2015

● 14.04.
1890 r. - uruchomiona została rzeźnia miejska; jej obiekty zostały rozebrane w 2005 r., a na ich miejscu powstała galeria „Askana”, pozostała jedynie wieża ciśnień z przeł. XIX/XX w.

● 15.04.
1962 r. - drużyna Stali zadebiutowała w I lidze, przegrywając wyjazdowy mecz w Częstochowie z „Włókniarzem” 35:42; gorzowianie pozostawali w ekstraklasie przez 40 lat.
1999 r. - gorzowscy saperzy po raz ostatni obchodzili Dzień Saperza.
1929 r. ur. Ludwina Nowicka, aktorka gorzowska (1961-1962, 1980-1990), absolwentka I LO (1949), współtwórczyni i animator wielu teatrów amatorskich w Gorzowie zm. w 2005 r.
1999 r. zm. Mieczysław Miszk (63 l.), nauczyciel i publicysta, gorzowski działacz kultury, b. kierownik Wydziału Kultury PMRN (1963-1966), nauczyciel w II LO (1974-1977) i Liceum Medycznym Pielęgniarstwa (1978-1990), współpracownik „Ziemi Gorzowskiej”, „Stilonu Gorzowskiego” i „Traktu”.

● 16.04.
1999 r. zm. - Stefan Wachnowski (77 l.), dziennikarz lubuski, brydżysta, organizator i pierwszy redaktor naczelny tygodnika „Ziemia Gorzowska” (1979-1982).

● 17.04.
1989 r. - Energopol 5 rozpoczął palowanie Warty pod budowę wschodniej przeprawy mostowej; Most Lubuski otwarto w 1999 r.
1993 r. - bp Józef Michalik, od 1986 r. ordynariusz gorzowski, który przeniósł swą siedzibę do Zielonej Góry, został mianowany arcybiskupem metropolita przemyskim obrządku łacińskiego.

● 18.04.
1984 r. - ruszyła pierwsza obrabierka w nowo zbudowanych obiektach ZM „Gorzów” na Baczynie.

● 19.04.
2004 r. - gorzowskie koszykarki z AZS PWSZ po sześciu latach ponownie awansowały do ekstraklasy.

● 20.04.
1923 r. - zapadła ostateczna decyzja o budowie nowej siedziby władz miejskich, czyli ratusza przy ul. Obotryckiej; inwestycję ukończono w październiku 1924 r.
1947 r. - na zakończenie Tygodnia Ziemi Odzyskanych w Gorzowie odbył się 40-tysięczny wiec mieszkańców Ziemi Lubuskiej z udziałem Władysława Gomułki, ówczesnego ministra Ziemi Odzyskanych.
1983 r. - ukazał się pierwszy numer „Szańca”, pisma Ruchu Młodzieży Niezależnej, początek działalności RMN.
1907 r. ur. mjr Jan Kazimierz Mikunas, b. kwatermistrz i trener jeździectwa, woldenberczyk, b. dyrektor Państwowego Technikum Rąchankowości Rolnej w Zieloncu (1957-1961), zm. w 1973 r.

Sama obniżka czynszów nie sprawi, że wrócą klienci

Bardzo mnie cieszy, że nowa władza ma nowe podejście do problemów miasta.

Mam tutaj na myśli niedawne informacje, że zmienia się polityka wynajmu miejskich lokali użytkowych, które stoją puste i nie zarabiają ani dla miasta, ani dla mieszkańców. Ma być znacznie taniej - nawet o połowę, prościej - nawet bez przetargu i wygodniej - dla wszystkich.

To dobry sygnał, który może być impulsem do ożywienia zamierającego środowiska. Jeżeli jednak ktoś myśli, że takie działanie załatwi sprawę i rozwiąże problem, to jest raczej w błędzie. Tu trzeba kompleksowych działań, włącznie z rewitalizacją obiektów, chodników i dróg, a także szeroko rozumianą promocję, chociażby w postaci organizowanych ostatnio happenin-gów na ul. Chrobrego. Znakiem w te potrzeby i oczekiwania wpisuje się także pomysł radnych PO, by w śródmieściu pierwsze 15 minut parkowania było bezpłatne. Sama obniżka czynszów nie sprawi, że



Takie napisy na lokalach użytkowych często można spotkać w ostatnich latach.

wrócą tam klienci, choć kupcy i usługodawcy mogą tam chcieć wracać. Klienci siedzą i kręcą się po galeriach, aczkolwiek jak robi się ciepłej chętnie przejdą się na Chrobrego, Łokietka, Pocztową czy Hawelańską. Ale musi ich tam spotkać coś przyjemnego, ładnego i taniego. I nie może być jak z ubiegłorocznymi lodami w zabytkowej bimbie na Welnianym Rynku,

gdzie latem podawano lody dopiero po godz. 12.00. To się nie mogło udać.

Obniżka czynszów i zmiany zasad wynajmowania miejskich lokali to dopiero pierwszy krok. Za nim więc powinny pójść następne. I dobrze byłoby, żeby były przemyślane i skoordynowane, pod nadzorem urzędników, ale z udziałem ludzi z miasta.

JAN DELIJEWSKI

Klient pod krawatem jest mniej awanturujący

W naszej codziennej kulturze bycia i życia jest śmiecenie.

Po prostu lubimy śmiecić. Tak już mamy, bo tak zostaliśmy wychowani, nauczeni i mamy na to społeczne przyzwolenie. Ba, nawet prawo nie jest konsekwentnie i skutecznie egzekwowane w tym zakresie, co wynika właśnie z tego przyzwolenia.

Wystarczy rozejrzeć się dookoła, żeby przekonać się łatwo, że tak się dzieje i tak jest. Wszędzie śmieci, śmieci i śmieci. Co prawda, to także kwestia dokładności i częstotliwości sprzątania miejskich ulic, chodników i parków, ale i nieustanne sprzątanie niewiele tu pomoże, jeżeli śmiecenia jest więcej. Inna sprawa, że do śmiecenia prowokuje często brak koszy na uczyszczanych przez pieszych traktach. Są takie miejsca w mieście, gdzie ze świecą, latarką i reflektorem można szukać kosza na śmieci i się nie znajdzie. A szkoda.

Idzie wiosna i w mieście mniej lub bardziej odbędzie się wiosenne sprzątanie. Mam przynajmniej taką nadzieję. Warto przy tej okazji, by odpowiednie służby przyjrzały się rozmieszczeniu i funkcjonalności koszy na śmieci w mieście. Bo skoro klient pod krawatem jest mniej awanturujący się,

niekoniecznie tylko w restauracji, to i przechodzień, widząc kosz, nie wyrzuci być może papierka byle gdzie, a nawet jeśli to zrobi, to może ktoś zwróci mu uwagę na niestosowne zachowanie. I niekoniecznie musi to być policjant czy strażnik miejski.

JAN DELIJEWSKI



A jak jest już gdzieś kosz na śmieci, to bywa przepełniony...

Proszę do mnie nie dzwonić z zaproszeniami!

Do tej pory niemal nie było dnia, żeby ktoś do mnie nie dzwonił.

Oczywiście z niezwykle interesującą propozycją. A to z zaproszeniem na jakieś niesamowite pokazy zachęcając do zakupu niezwykle potrzebnej mi rzeczy, albo z ofertą zmiany operatora sieci komórkowej na korzystnych warunkach. Czasami był to telefon w najmniej odpowiednim momencie, najzwyczajniej w świecie mi przeszkadzał i moja irytacja w związku z tym była ogromna. Często więc dawałem temu upust, co nie przeszkadzało dzwoniącej (dzwoniącemu) zachęcać mnie dalej do jej słuchania. Najczęściej kończyło się tym, że się zwyczajnie rozłączałem.

Teraz jest lepiej. W życie weszło prawo, które nakazuje takim telefonokrażcom, zwanym telemarketerami, zapytać mnie uprzejmie, czy wyrażam zgodę na przedstawienie mi oferty handlowej. A ponieważ na ogół nie wyrażam, to następuje koniec rozmowy i telefonokrażca się rozłącza. Ciągłe mnie jednak zastanawia, skąd oni mają nie tylko mój prywatny numer telefonu, wiedząc, że jes-



Telefonokrażcom mówię stanowczo: nie!

tem mieszkańcem Gorzowa i na dodatek niektórzy wręcz znają moje nazwisko. Coś mi tu nadal nie gra i wietrzę jakieś nadużycie, jeśli nie łamanie prawa. Przecież moje dane osobowe podlegają ochronie, a tu ktoś swobodnie nimi dysponuje.

Rozumiem, że ktoś tam pracuje i próbuje zarobić parę groszy na życie, bo taka jest jego praca. Ale mam to zwyczajnie gdzieś. Proszę do mnie nie dzwonić z żadnymi zaproszeniami, zachętami i wyjątkowymi okazjami. Jak będę potrzebował, sam je znajdę!

JAN DELIJEWSKI

Dalej dzieje się coś złego

Mam na myśli centrum naszego miasta.

Z byłego Empiku zniknęła Małpka, z drugiej pierzei ul. Chrobrego też nikną sklepy. Magistrat musi w tempie ekstra szybkim zacząć działać, bo w innym przypadku w równie ekstra szybkim tempie śródmieście naprawdę stanie się slumsem. Nie, Boże broń, nie płaczę za siecią typu Małpka. Ale skoro właśnie Małpka zniknęła z centrum i to zaledwie po kilku miesiącach, znaczy, że rzeczywistość jest chyba trochę mocniej przerażająca, aniżeli się nam wszystkim do tej pory zdawało. Bo skoro sporej sieci się nie opłaca prowadzić tutaj, w tak eksponowanym miejscu, to już chy-

ba można zwyczajnie zacząć się bać.

Zresztą ze ścisłego śródmieścia znikają kioski Ruchu, jak ja je potocznie określam, bo zwyczajnie nie wiem, jak je należy teraz nazywać. W mojej bezpośredniej okolicy znika kolejny rodzinny sklepik, bo właścicielom nie udaje się już wiązać końca z końcem. O pustoszących kolejnych pomieszczeniach przy Chrobrego pisać nie będę, bo to banał oczywisty jest.

RENATA OCHWAT

reklama

www.echogorzowa.pl

519 462 660

● trzy pytania do...

Chcę mówić z prezydentem Gorzowa jednym głosem

Katarzyny Osos, Wojewody Lubuskiego

- Nie obawia się pani, że, będąc nawet najbardziej aktywnym wojewodą w Polsce, pani misja potrwali zaledwie kilka miesięcy i tak naprawdę niewiele zdola pani zrobić dla naszego województwa?

- Zdaję sobie sprawę, że nowe wybory parlamentarne wiążą się z dymisją rządu i jednoczesną dymisją wszystkich wojewodów. Trudno w tej chwili spekulować, co wydarzy się po wyborach, ale staram się o tym nie myśleć. Przyszłam do urzędu z konkretnymi zadaniami do zrealizowania i nie wybiegam w przyszłość. Mam nadzieję, że nawet jak będę musiała odejść stąd pod koniec roku, to pozostawię za sobą korzystne rozwiązania, zwłaszcza w dziedzinie bezpieczeństwa i rozwoju województwa. Na tym mi najbardziej zależy. Od początku postawiłam też na aktywność. W ciągu pięciu tygodni odbyłam kilkadziesiąt spotkań. Czasami docieram w miejsca, których jeszcze nigdy nie wizytował wojewoda. Nie siedzę za biurkiem. Staram się osobiście być tam wszędzie, gdzie tylko mogę i cieszę się z kolejnych zaproszeń. Na przykład od starostów. Dobra współpraca z samorządowcami jest dla mnie bardzo ważna i skupiam się na zagadnieniach, które są w moich kompetencjach. Chcę pomóc na tyle, na ile mogę i już są tego pierwsze efekty. Ponadto jestem przekonana, że nawet jak za mojej obecności zostaną rozpoczęte pewne projekty, a nie zdążę ich zakończyć, to moja następczyni lub na-



Fot. Robert Borowy

stępcza będzie miał ułatwione zadanie.

- Dwukrotnie miała już pani okazję rozmawiać z prezydentem Gorzowa, który przedstawił m.in. wizję rozwoju miasta. Jak pani podoba się te pomysły i na ile w ich realizacji może pomóc wojewoda?

- Oczywiście nie moją rolą jest wchodzenie w kompetencje prezydenta Jacka Wójcickiego, a także ocenianie jego wizji rozwoju miasta, aczkolwiek przyznam, że jest interesująca. Nowy prezydent jest na stanowisku dopiero trzy miesiące i na razie trudno oceniać efekty jego działań, ale zadeklarowałam chęć wspierania go w ważnych sprawach. Jako wojewoda mogę pomóc prezydentowi mówić jednym głosem w urzędzie marszałkowskim w istotnych zagadnieniach dla Gorzowa. Kolejna sprawa to wspieranie prezydenta chociażby w państwowych urzędach, zdobywanie na ciekawe projekty środków ministerialnych. Ale nie tylko. Już się porozumieliliśmy w sprawach organizacyjnych w zakresie wspólnych obchodów

ważnych świąt, żeby pokazać jedność. Lubuskie jest województwem dwóch stolic i kto próbuje to negocjować, działa na naszą niekorzyść. Prawda jest taka, że im większe jest wsparcie różnych środowisk politycznych, tym łatwiej jest przekonać do swoich racji. Nawet w Warszawie taki głos jest bardziej słyszalny i w takich sytuacjach można więcej osiągnąć.

- I jeszcze jedno. Nie ma pani żalu do swojej mamy za to, że nie została pani gorzowianką?

- Nawiązuje pan do dawnych dziejów, kiedy mój tata dostał propozycję pracy w Gorzowie i zachęcał mamę do przeprowadzki, która akurat otrzymała ofertę pracy w szkole w Łagowie. Nie przekonał jej, widać, że w naszej rodzinie to kobiety rządzą... Żalu oczywiście nie mam, gdyż Łągów jest piękną miejscowością, dobrze tam się czuję, choć muszę przeprowadzić się do Gorzowa, bo codzienne dojazdy są męczące. W jedną stronę jest to godzina podróży autem. Od poniedziałku zamieszkam już w Gorzowie.

RB

W Polsce jest po prostu inaczej

Anga Li, chińskiego przedsiębiorcy

- Jak pan trafił do Gorzowa?

- Pochodzę z przedmieść Pekinu. To ogromna aglomeracja. Moi rodzice złamali obowiązujące przepisy i mam jeszcze siostrę i brata. Przepisy dotyczące regulacji urodzin w moim kraju to temat na dłuższą opowieść. Było nam ciężko i jedynym ratunkiem na poprawę sytuacji materialnej był wyjazd do innego kraju. Wielu znomych decydowało się na Afrykę lub Azję. Ja chciałem do Europy. Trafiłem na ludzi, którzy wiele mówili o Polsce i jej wielkim potencjale. Mówili, że w Niemczech lub Francji będę kolejnym walczącym o egzystencję, a Polska ma wielki potencjał. Prawie 10 lat temu wyjechałem do Warszawy. Mieszkalem w kilku większych miastach. O Gorzowie opowiadało kilku kolegów. Bywam tu często.

- Polska i Chiny ogromnie się różnią. Długo pan się dostosowywał do naszych realiów?

- Wbrew pozorom ludzie są podobni. Oczywiście inna jest kuchnia, zwyczaje, styl życia, ale łatwo się do was dostosować. Wychowywałem się w bloku podobnym do tych, które są na gorzowskich osiedlach. Mieszkali w nim robotnicy z fabryki, w której pracował ojciec. Było ciasno, ale wesoło. Moje polskie mieszkanie wydaje mi się ogromne, z czego śmieję się polscy znajomi. Mówią, że dwa pokoje z kuchnią i łazienką to kurnik, kłitka czy jakoś tak się u was mówi. Miałem trochę problemów z językiem, ale po miesiącu potrafiłem się po polsku dogadać.



Fot. Archiwum

Mówią, że jak dobrze opanuję się mandaryński, a później jeszcze ze dwa języki, to następne przychodzi łatwo. Chyba tak jest. Lubię polskie święta i uroczystości i waszą otwartość. Niedługo będę świętował chiński nowy rok. Nadchodzi dobry rok kozy. A w Gorzowie czuję się bardzo dobrze. Miasto jest ładne i ma dużo przestrzeni.

- Czego najbardziej panu u nas brakuje?

- U nas pod każdym domem ludzie rano spotykają się i ćwiczą różne rodzaje gimnastyki. Robią to wszyscy i dzieci, i starcy. Można nauczyć się wielu rzeczy. Spotkać ekspertów od masażu i ludowej medycyny. W Polsce nie ma takiego zwyczaju. Czasem, gdy zwracam na coś uwagę i mówię, że jest nie tak, to słyszę, że wierzę w jakieś przesady Feng Shui. Niektórzy przy tym mają problemy z moim imieniem i nazwiskiem. Tłumaczę, że identycznie nazywa się znany chiński reżyser i zarówno jego, jak i moje jest zeuropeizowane, bo tak naprawdę nazywamy się zupełnie różnie. W Polsce jest po prostu inaczej, ale łatwo to zaakceptować.

RAR

KALENDARIUM Kwiecień 2015

●21.04.
1249 r. - książę Bolesław Rogatka podpisał dokument oddający połowę Ziemi Lubuskiej wraz z połową Lubusza arcybiskupowi Magdeburga, Willibrandowi, w zamian za pomoc w wojnie z bratem Henrykiem; granice ziemi lubuskiej sięgały obecnych rogatek Gorzowa.

1989 r. - MRN ustaliła nazwy kilkunastu nowych ulic na tzw. jednostce A Górczyna oraz na Piaskach, powstały m.in. ul. Dekerta, Dowbora Muśnickiego, Komisji Edukacji Narodowej, a także Aleja Odrodzenia Polski.

2000 r. - siatkarze Stilonu zostali wicemistrzami Polski; pierwszy sukces gorzowskich siatkarzy w ekstraklasie.

1945 r. ur. Marek Pudełko, aktor, nestor gorzowskiej sceny (1976-2003), zm. w 2011 r.

1955 r. ur. Jerzy Krajewski, b. kajakarz i trener kajakarzy Admiry, zm. w 2013 r.

●22.04.

2009 r. - obok przedszkola przy ul. Wiejskiej posadzono pierwsze drzewko renezy landsberskiej.

1999 r. zm. Lucjan Leśniewski (69 l.), dwukrotny komendant hufca ZHP w Gorzowie (1956-1957 i 1960-1973).

●23.04.

1909 r. ur. Florian Kroenke, honorowy obywatel Gorzowa, b. burmistrz Wągrowca, organizator polskiej administracji w Gorzowie, pełnomocnik rządu na obwód gorzowski i pierwszy starosta, b. wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie (w latach 1946-1949), zm. w 2004 r.

1991 r. zm. Tadeusz Stercel (63 l.), pionier gorzowskiego żużla (1947-1962), zawodnik Unii, Gwardii i Stali (1949-1959).

1994 r. zm. Wiesław Strebejko (49 l.), artysta plastyk, scenograf, plakacista, zasłużony działacz gorzowskiej kultury, ostatni prezes GTSK.

●24.04.

1971 r. - powołana została filia WSWF w Poznaniu, obecnie Instytut Wychowania Fizycznego AWF

1979 r. - Gorzów stał się miastem stutysięcznym.

●25.04.

1947 r. - rozkazem MON-u 4. Łużycki Pułk Saperów pod dowództwem płk. Franciszka Oziarańskiego został przeniesiony z Poznania do Gorzowa i zajął dawne koszary im. Strantza; początek polskiego garnizonu.

1981 r. - poświęcono sztandar ZR „Solidarność” w Gorzowie, odbyło się I Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Gorzowskiego.

1993 r. - na cmentarzu komunalnym odsłonięto pomnik pamięci pomordowanych w I. 1939-1956, ufundowany przez Związek Sybiraków i Gorzowską Rodzinę Katyńską.

r e k l a m a

TONERY

ATRAMENTY

DRUKARKI

SERWIS

hp

Canon

brother

SAMSUNG

XEROX

LEXMARK

EPSON

OKI

RICOH

my

panasonic

ZASTRZEŻONE NAZWY I ZNAKI TOWAROWE FIRM NALEŻĄ DO ODPOWIEDNIH WŁAŚCICIELI I STANOWIĄ ICH WŁASNOŚĆ. ZOSTAŁY UŻYTE WYŁĄCZNIE W CELACH INFORMACYJNYCH

SKLEP INTERNETOWY 24H WWW.EBIS.PL

PRODUKTY ORYGINALNE ORAZ ZAMIENNE Z GWARANCJĄ

SPRZEDAŻ, SERWIS Drukarek i Kserokopiarzek

SKUP I REGENERACJA PUSTYCH TONERÓW I ATRAMENTÓW

SKUTECZNIE ROZWIĄZUJEMY PROBLEMY Z DRUKOWANIEM

EBIS

radość drukowania

Gorzów, ul. Jana Dekerta 18 lok. 2, tel. 95 738 86 40, www.ebis.pl, e-mail: info@ebis.pl

KALENDARIUM Kwiecień 2015

● 26.04.

2008 r. - po wygranej w Lesznie koszykarki AZS PWSZ zajęły III miejsce w ekstraklasie, zdobywając pierwszy medal MP w historii gorzowskiej koszykówki.

● 27.04.

1958 r. - w miejscu dawnej „Café Voley” i „Polonii” otwarta została kawiarnia „Wenecja”, założona przez Spółdzielnię Usług Różnych; był to jeden z najpopularniejszych lokali w Gorzowie, nazwa nawiązywała do werandy zbudowanej na palach nad rozlewiskiem Kłodawki, lokal funkcjonował do 1969 r.

1959 r. - Unia Gorzów rozegrała na własnym stadionie przy ul. Myśliborskiej spotkanie towarzyskie z mistrzem Polski, drużyną ŁKS, zorganizowane przez kierownika sekcji piłkarskiej Unii, Gertrudę Przybylską, wygrali goście 7:1, honorową bramkę dla gorzowian zdobył Marian Cichosz.

1987 r. - MRN powołała Klub Myśli Twórczej „Lamus” oraz nazwała szereg ulic na Karninie, w rejonie al. Niepodległości na Górczynie i w rejonie ul. Owocowej na Piaskach. 1989 r. - mec. Jerzy Wierchowicz wniósł do Sądu Wojewódzkiego pozew przeciwko Zakładowi Elektrycznemu w Gorzowie, któremu podlegała Elektrociepłownia, o zaniechanie naruszania jego dóbr osobistych poprzez zanieczyszczenie środowiska; był pierwszy proces sądowy o zatrucie środowiska, rozprawa została wyznaczona już 7.06., ale powód. zmuszony został wystąpić o jej odroczenia z powodu powołania na ćwiczenia wojskowe.

● 28.04.

2002 r. - premier Leszek Miller wziął udział w otwarciu Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka”.

● 29.04.

1951 r. - ks. Edmund Nowicki, odsunięty przez władze administrator diecezji gorzowskiej, mianowany został przez papieża Piusa XII koadiutorem niemieckiego biskupa Gdańska M. Spletta z prawem następstwa.

1962 r. - na stadionie przy ul. Ślaskiej odbył się pierwszy żużlowy mecz I-ligowy, w którym debiutującą w rozgrywkach drużyna Stali uległa Sparcie Wrocław 32:45.

● 30.04.

1964 r. - w gorzowskim teatrze odbyła się premiera komedii Hieronima Lubomirskiego „Don Alvares” w reż. Ireny Byrskiej, jedyny gorzowski spektakl pokazany na żywo w telewizji; rolę tytułową grał Witold Andrzejewski, wówczas aktor teatru, później kanonik i proboszcz w Gorzowie

1974 r. - uroczyste otwarto Park Kopernika, który „Stilon” przekazał miastu. 2011 r. - piłkarze GKP rozegrali swój ostatni mecz w I lidze, przegrywając na własnym boisku z KSZO Ostrowiec 1:2; następne mecze oddano walkowerem.

Rodzinny narkobiznes w domowej szafie

Policjanci zatrzymali czteroosobową rodzinę podejrzaną o uprawę konopi.

Doszło do tego w wyniku działań operacyjnych. Policjanci zatrzymali na terenie Sulechowa małżeństwo: 43-letnią kobietę, 48-letniego mężczyznę oraz ich dwóch synów 21-latkę i 15-latkę. Jak ustalili funkcjonariusze, rodzina zajmowała się domową uprawą konopi indyjskich. Po wejściu do mieszkania policjanci znaleźli krzak konopi ukryty w specjalnie do tego celu zmodyfikowanej szafie w sypialni. Domownicy stworzyli takie warunki, żeby przyspieszyć tempo jej wzrostu. W szafie, w której rosła roślina, znajdowała się specjalna folia i lampa nagrzewająca stymulująca wzrost. Oprócz tego policjanci znaleźli także ponad 60 gramów suszu - marihuany. Wszyscy członkowie rodziny zostali zatrzymani. 15-latek trafił do policyjnej izby dziecka, natomiast jego rodzice i starszy brat zostali zatrzymani



Fot. Archiwum policji

w policyjnej izbie zatrzymań zielonogórskiej komendy. W trakcie prowadzonego postępowania policjanci będą ustalać role poszczególnych członków w narkotykowym „biznesie”, a także kto zajmował się rozprowadzaniem suszu uzyskanego z roślin.

Wszyscy zatrzymani usłyszeli zarzuty uprawy konopi. Nieletni będzie odpowiadał jako sprawca czynu karal-

nego. Jego sprawa trafi do Sądu Rodzinnego, który oceni jego stopień demoralizacji i ewentualnie zastosuje odpowiednie środki wychowawcze. Za uprawę konopi według Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech. Sprawa jest rozwojowa i jest prowadzona pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Świebodzinie.

Dla żartu wezwał straż pożarną

Zadzwoił po strażaków z ciekawości, tak dla hecy.

Teraz grozi mu do ośmiu lat więzienia. A było tak. Straż pożarna przyjęła zawiadomienie o pożarze. Miało do niego dojść w zsepach na śmieci w bloku przy ul. Zubrzyckiego. Trzy zastępy strażaków przyjechały we wskazane miejsce. Ku ich zdziwieniu nigdzie nie było widać ani ognia, ani dymu. Sprawdzone kilka klatek schodowych i zsyków. Nie dało się nawet wyczuć zapachu spalenizny. W międzyczasie na miejscu pojawili się także policjanci z Komendy Miejskiej. Funkcjonariusze po rozmowie ze strażakami doszli do wniosku, że doszło do fałszywego zgłoszenia. Sprawdzili okoliczne klatki schodowe. W jednej z nich natrafili na nietrzeźwego 27-latkę. Okazało się, że kilka minut wcześniej był z nim także jego 19-letni kolega. Mężczyzna nie był w stanie powiedzieć, gdzie udał się jego znajomy. Policjanci po



Fot. Archiwum policji

kilku minutach natrafili jednak na 19-latkę. Ten był trzeźwy. Po rozmowie z mężczyznami funkcjonariusze ustalili, że mogą być to osoby odpowiedzialne za wezwanie strażaków, dlatego zostali zatrzymani w gorzowskiej komendzie.

W trakcie przesłuchania okazało się, że 19-latek, wychodząc z klatki schodowej, wpadł na pomysł, aby poin-

formować o pożarze, którego nie ma. Chciał to zrobić z ciekawości. W trakcie rozmowy z dyżurnym Straży Pożarnej podał wymyślone dane osobowe. Teraz za fałszywe zawiadomienie grozi mu do ośmiu lat więzienia. Prokurator zastosował wobec niego dozór. 27-latek, który nie znał zamiarów kolegi, został przesłuchany w charakterze świadka.

Niemiec odpowie za sutenerstwo i kuplerstwo

Policjanci zatrzymali podejrzanego o ułatwianie i czerpanie korzyści majątkowych z uprawiania prostytucji przez inną osobę.

Ciąg zdarzeń rozpoczął się od kontroli drogowej, którą chcieli przeprowadzić policjanci w jednym z miasteczek woj. lubuskiego. Uwagę funkcjonariuszy patrolujących teren zwrócił kierujący samochodem osobowym, który na widok radiowozu nagle zawrócił. Mundurowi ruszyli za oddalającym się pojazdem. Kierowca nie reagował na sygnały do zatrzymania. Kiedy nie miał już możliwości kontynuowania ucieczki samochodem, wysiadł i uciekał pieszo. Po krótkiej chwili został zatrzymany przez policjantów. Jak się okazało, 50-letni obywatel Niemiec kierował pojazdem pomimo orzeczonego przez sąd zakazu. To nie jedyne przewinienie, jakiego się dopuścił. W trakcie legitymowania okazał policjantom podrobione prawo jazdy. W zatrzymanym pojeździe znajdował się również młody pasażer, obywatel Rumunii. W rozmowie z nim po-

licjanci ustalili, że przyjechał z Berlina z 50-latką i spotykał się z mężczyznami, a w zamian za to otrzymywał pieniądze. W związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa sutenerstwa przez obywatela Niemiec, do dalszego działania wkroczyli funkcjonariusze wydziału kryminalnego.

Zebrany i zabezpieczony materiał dowodowy oraz przeprowadzone działania w tej sprawie pozwoliły na przedstawienie 50-latkowi prokuratorskiego zarzutu ułatwiania i czerpania korzyści majątkowej z uprawiania prostytucji przez 20-latkę. Mężczyzna odpowie nie tylko za sutenerstwo i kuplerstwo, za które grozi do trzech lat więzienia, ale także za kierowanie pojazdem pomimo orzeczonego zakazu (za co grożą trzy lata więzienia) i podrobione prawo jazdy, za które kodeks karny przewiduje nawet do pięciu lat pozbawienia wolności.

Nietrzeźwy z 6 promilami i poraniona twarzą

Policjanci zostali wezwani na interwencję do dwóch nietrzeźwych.

Obaj nie byli w stanie samodzielnie się poruszać. Jeden z nich był agresywny i trafił do Ambulatorium Kontrolowanego Trzeźwienia. Drugi, z poranioną twarzą, został odwieziony do szpitala. Wynik badania trzeźwości zaskoczył.

O dwóch nietrzeźwych na ul. Targowej w Kostrzynie n/O policjanci dowiedzieli się od przechodnia. Na miejscu zastali mężczyzn, którzy nie byli w stanie poruszać się o własnych siłach. Starszy z nich, 49-latek, na widok mundurowych stał się agresywny. Na nic zdały się rozmowy, aby mężczyzna się uspokoił, dlatego trafił do Ambulatorium Kontrolowanego Trzeźwienia. Nie chciał poddać się badaniu na zawartość alkoholu w orga-

nizmie. Po wytrzeźwieniu będzie musiał wytłumaczyć się policjantom z wczorajszego zachowania.

Zanim jednak funkcjonariusze zajęli się awanturnikiem, wezwali pogotowie, bo jego 37-letni znajomy miał poranioną twarz i wymagał interwencji lekarza. Ratownicy zdecydowali, że należy zabrać go do szpitala. Tam okazało się, że mężczyzna ma w organizmie ponad 6 promili alkoholu. Tylko dzięki szybkiej interwencji, w odpowiednim momencie trafił pod opiekę lekarza.

czytaj
www.echogorzowa.pl
codziennie nowe
informacje, opinie,
komentarze

„KAWKA” jest dobra dla wszystkich

Zanieczyszczone powietrze w centrum miasta wszystkim daje się we znaki.

Początek roku 2015, to moment rozpoczęcia bardzo intensywnych działań związanych z realizacją przedsięwzięcia pn. „Redukcja emisji zanieczyszczeń powietrza w śródmieściu Gorzowa Wlkp.” Projekt jest współfinansowany ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w ramach Programu „Likwidacja niskiej emisji wspierająca wzrost efektywności energetycznej i rozwój rozproszonych odnawialnych źródeł energii. Część 1) Program pilotażowy KAWKA” oraz środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Zielonej Górze, powszechnie nazywanego „KAWKA”. Przedsięwzięcie jest realizowane na obszarze dzielnicy Nowe Miasto, w której został naruszony dopuszczalny poziom pyłów zawieszonych PM10 i PM 2,5 oraz poziom zanieczyszczenia dwutlenkiem węgla.

Już w styczniu 2015 Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie Wlkp., pełniący funkcję Operatora działającego w imieniu Miasta Gorzowa Wlkp., skompletował pełną dokumentację projektową wraz z pozwoleniami na budowę dla budynków z kwartału X, XI, XIX i XX.

W dniu 2 lutego 2015 został ogłoszony przetarg na realizację robót budowlanych w tych kwartałach. Oznacza to, że mieszkańcy ulic 30-Stycznia, Łokietka, Drzymały, Borowskiego, Dąbrowskiego, Mieszka I i Chrobrego będą jako pierwsi uczestniczyli w pracach polegających na wykonaniu instalacji centralnego ogrzewania i instalacji ciepłej wody użytkowej i demontażu pieców węglowych, zarówno w budynkach Wspólnot Mieszkaniowych jak i w budynkach komunalnych.

Termin rozpoczęcia robót budowlanych w 50 budynkach jest przewidywany na marzec 2015.

Po wyborze wykonawcy robót, wszyscy mieszkańcy obszaru, w którym roboty będą realizowane zostaną poinformowani o terminie prowadzenia prac w ich miejscu zamieszkania.

Szczegółowy harmonogram realizacji ustali wykonawca na bazie uzgodnień z działającym w imieniu Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej Inżynierem



Zanieczyszczone powietrze w centrum miasta wszystkim daje się we znaki.

Kontraktu. Prace będą prowadzone równolegle we wszystkich czterech kwartałach. Obecnie przewiduje się, że najbardziej intensywne działania będą miały miejsce do końca lipca 2015, a w związku z tym wszystkich mieszkańców prosimy o zapewnienie dostępu do lokali objętych Zadaniem i Przedsięwzięciem.

W miesiącu maju 2015 przewiduje się rozpoczęcie robót w kolejnych 24 budynkach, w kwartale XV obejmującym ulicę Drzymały i 30-go Stycznia oraz w kwartale XXIV, tj. przy ulicy Kosynierów Gdyńskich, Mieszka I i Mickiewicza.

W porozumieniu z Partnerem Przedsięwzięcia, PGE Elektrociepłownia Gorzów Wlkp., ustalono harmonogram włączania budynków z kwartałów X, XI, XV, XIX, XX, XXIV do sieci ciepłej. Wspólne działania związane tą częścią robót są planowane na okres od sierpnia do października 2015 roku.

Niezwykle istotnym warunkiem powodzenia działań oraz skutecznego i sprawnego prowadzenia planowanych prac jest współdziałanie ze strony mieszkańców budynków w kwartałach X, XI, XV, XIX, XX i XXIV.

Ze swojej strony Zakład Gospodarki Mieszkaniowej deklaruje, że dołoży wszelkich sta-

rań, aby uciążliwości związane z remontem minimalizować, poprzez wyznaczenie ram czasowych dla wykonywania prac, wprowadzenie zasad utylizacji odpadów oraz poprzez zobowiązanie wykonawcy do stosowania reguły prowadzenia robót w budynku w sposób ciągły, aż do osiągnięcia ich odpowiedniego zaawansowania w celu dokonania odbioru.

Jednocześnie Zakład Gospodarki Mieszkaniowej zwraca się do mieszkańców o przygotowanie lokali do prac mających na celu wykonanie

Będzie to realna korzyść nie tylko dla mieszkańców.

instalacji, co w praktyce oznacza zapewnienie dostępu do wszystkich pomieszczeń w lokalach oraz odsłanianie ścian i podłóg.

Po zakończeniu prac mieszkańcy kwartałów X, XI, XV, XIX i XX, XXIV będą korzystali z nowoczesnych ekologicznych systemów grzewczych w swoich domach. Zmiana ta pozwoli jednocześnie na wyłączenie eksploatowanych obecnie na tym obszarze kominów, co przyniesie wymierną korzyść mieszkańcom całego miasta.

Wyeliminowanie procesu spalania węgla w 74 budynkach przełoży się na znaczące ograniczenie emisji pyłów w strefie, w której został naruszony dopuszczalny poziom pyłów zawieszonych PM10 i PM 2,5 oraz poziom zanieczyszczenia dwutlenkiem węgla, powodowane głównie spalaniem węgla w obiektach dotychczas ogrzewanych piecami. Będzie to realna korzyść nie tylko dla mieszkańców obszaru o najwyższych przekroczeniach emisji, ale wpłynie na poprawę jakości powietrza w całym mieście.

Najbardziej pożądanym rezultatem tego działania będzie ograniczenie skutków zdrowotnych wynikających z niskiej emisji. W związku z tym, również w roku 2015 rozpocznie się kampania edukacyjno-informacyjna, w ramach której mieszkańcy Gorzowa będą mieli okazję szerzej zapoznać się z konsekwencjami niskiej emisji, sposobami przeciwdziałania (także przyjętymi dla Gorzowa Wlkp.) oraz z korzyściami zdrowotnymi i społecznymi wynikającymi z jej eliminacji.

W ramach kampanii prowadzonej przez Lidera Zadania i Przedsięwzięcia Miasto Gorzów Wlkp. do rąk mieszkańców trafią ulotki i broszury, a szerzej temat zostanie za-

prezentowany na łamach prasy regionalnej.

Z uwagi na konieczność budzenia świadomości, potrzeb i wiedzy w zakresie działań ekologicznych, w styczniu 2015 odbyła się w Urzędzie Miasta Gorzowa Wlkp. konferencja prasowa informująca o rozpoczęciu kampanii, również w styczniu zostały ogłoszone konkursy promujące ograniczanie niskiej emisji dla uczniów gorzowskich szkół i ich nauczycieli.

Niezaprzeczną ogromną korzyścią społeczną dla mieszkańców jest także sposób finansowania przedsięwzięcia, w którym 45 % wartości wspólnych działań Lidera Miasta Gorzów Wlkp. oraz Partnera PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A. stanowi dotacja NFOŚiGW, a 45% to pożyczka z WFOŚiGW w Zielonej Górze.

Udział własny w wysokości 10% zapewniło PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie Wlkp. zaprasza wszystkich mieszkańców Gorzowa Wlkp. a zwłaszcza mieszkańców z obszaru Nowego Miasta do współdziałania, bo „KAWKA” JEST DOBRA DLA WSZYSTKICH.

Kontakt: kawka@zgm.gorzow.pl

BARBARA SUCHOGÓRSKA



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.

Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184,
73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
adm5@zgm.gorzow.pl >
zgm.gorzow.pl

Gdzie zamieszka Cygan musi być pięknie

Z Edwardem Dębickim rozmawia Ryszard Romanowski

- Wśród wszystkich narodów to właśnie Cyganie dostali szczególny dar, że są tak umuzykalnieni?

- To fakt. Cyganie są jednak leniwymi ludźmi. Są bardzo zdolni, ale zdolności trzeba poprzeć pracą, a tego po prostu się nie chce. W mojej gałęzi rodziny Wajsów byli bardzo pracowici ludzie. Dziękuję Bogu, że urodziłem się w tak wspaniałej rodzinie. W czasach mojej młodości prawie jedna trzecia rodziny umiała pisać i czytać, a w innych taborach był cmentarzyk, wszyscy podpisywali się krzyżykami. U nas nauka przechodziła z dziada na ojca. W moim rodzie były szlachcianki gdzieś po drodze wżenione w znakomite rody.

- Wspomnijmy więc Kresy, a szczególnie Kalusz, miasto, w którym pan się urodził.

- Kalusz pamiętam jak przez mgłę. Jakiś domek, rzeczka, mostek. Pamiętam miłe rzeczy, ale również wojenne tragedie, takie jak egzekucje. Kalusz to takie miasteczko, jak w dzisiejszej Polsce Wieliczka. Są tam ogromne kopalnie soli. Moje marzenie może uda się w tym roku zrealizować i odwiedzić miejsca, w których mieszkalem podczas wojny. Nawet wczoraj przeglądałem ukraińską mapę i próbowałem je odszukać. Niestety, nie jest to łatwe, bo po zmieniano nazwy miejscowości.

- Zapewne miłe wspomnienia przyćmione są tymi wojennymi. W tych stronach przecież wydarzyły się największe zbrodnie Niemców, banderowców i sowietów.

- Partyzantka polska i rosyjska sprzyjała nam i pomagała. Zresztą partyzanci chowali się w lasach tak samo jak my. Natomiast z rąk Niemców i banderowców na Wołyniu zginęła duża część mojej rodziny. Zamykali nas w gettach i mordowali zarówno jedni, jak i drudzy. Po tej wojnie wracać tam jest



Edward Dębicki to postać wybitna i doceniana w romskim świecie, ale także i w Gorzowie. Za działalność na rzecz Romów nagrodzony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Głorią Artis, jest Honorowym Obywatelom Gorzowa. Ma na koncie wiele piosenek, kilka płyt, udział w filmach. Napisał dwa tomy wspomnień oraz wydał kilka tomików wierszy.

bardzo trudno. Pamiętam, że jako dziecko prowadzony przez ojca za rączkę, przeskakiwałem przez pomordowanych ludzi. Widziałem, jak mordowano kobiety. Piłowano je piłami.

- Te wspomnienia są ciągle świeże, mimo upływu tylu lat?

- Teraz, w starszym wieku, odczuwam to bardziej niż za młodu. Kiedyś goniło się tu i tam, kopało piłkę i czas jakoś płynął inaczej, łatwiej było zapomnieć o tym, co działo się jeszcze wczoraj. Teraz, gdy piszę wspomnienia, to wszystko powraca.

- Dlatego zaczął pan pisać książki?

- Teraz piszę książkę o dawnych czasach. Powstają różne mity i z prawdy mało co zostanie. Każdy dodaje coś zmysłowego i cała Polska będzie znała nieprawdziwą historię.

- Dotyczy to również Bronisławy Wajs, znanej jako Papusza?

- Oczywiście. Papuszę dobrze znałem, bo to przecież moja ciotka. Obawiam się, że ona już od samej młodości była nerwowo chora. Stała się jakiegoś wygłupy, przez które wszyscy mieliśmy później kłopoty. Nie była ona taka idealna, jak teraz się pisze. Byli lepsi od niej, jak chociażby jej brat. Ona była bardzo śmiała i

trochę niepoczytalna. No, ale Ficowski zrobił z niej największą poetkę a większość wierszy sam napisał.

- Czyli książki o niej i film nie zawierają prawdy?

- Teraz pisze się zupełnie nieprawdę. Niedawno rozmawiała ze mną pani, która napisała książkę o Papuszy. Siedziała w tym samym miejscu co pan i słuchała. Napisała rzeczy nieprawdziwe, o których nie powinno się pisać chociażby dlatego, że uderzają w tabu naszego rodu. Jeżeli opisuje, że mój wujek uderzył Papuszę tak, że ona zemdlą, a później całował jej stopy, to jest coś wbrew wszystkim zwyczajom. Nie można robić czegoś takiego, bo ten człowiek jest potem skalany. Zresztą Papusza miała bardzo rozbujane wizje. Była mitomanką. Nie powinno się o takich rzeczach pisać, nawet jeżeli Papusza pisała o tym w swoim pamiętniku.

- Jak to się stało, że z życia taborowego wyrósł tak wykształcony muzyk jak pan?

- W 1953 przyjechaliśmy tutaj, a niedługo później zabro-

Rom. Wymyślili to młodszy Cyganie. Słowo Rom przetłumaczone na polski to nic innego jak Cygan. Jak pan powie Cygan, to też nikt się nie obrazi. Redaktorzy wahają się, jak mówić, a można tak i tak. Młodsza generacja bardziej jest za określeniem Rom i ja też czasami go używam. Jak chcą, niech mają. Życie ciągle goni do przodu.

- Jeżeli mówimy o Cyganach, to trudno nie zapytać o tajemnicze umiejętności cynowania. Fachowcy twierdzą, że nawet najnowsze technologie nie potrafią zastąpić cygańskich kotlarzy, a cygańska patelnia przewyższa jakością wszystkie najnowsze produkty.

- Nie była to moja profesja, ale interesowało mnie wszystko. Nauczyłem się jednak pobielania patelni i przeróżnych konstrukcji. Wiem, na czym to polega.

- Na czym?

- Jest to nasza słodka tajemnica. Rzeczywiście dzisiejsza technika robi wszystko, ale nie potrafi zrobić tego, co robi się od wieków ręcznie. Nie da się przy jej pomocy zrobić tego, co Cygan cierpliwie i starannie robi ręcznie. To tak samo, jak w poezji. Nie robi się tego tak hurtowo, jak np. kładzie drogę.

- Czy oprócz tworzenia muzyki też pan coś pobiełił, czyli pocynował?

- Cyganie przeważnie pracowali w piekarniach. Cynowanie zapewniało wysoki stopień higieny. W Skwierzynie była masarnia i trzeba było pobiełnić haki. Tam mnie nauczono to robić. Jak zwykle byłem dociekliwy i chciałem zmodernizować stary sposób. Zawiesiłem hak na kawałku drutu, następnie topiłem go w płynnym metalu i wyciągałem. Dobrze, mówili, ale zobacz, tu jeszcze trzeba popracować. Pokazywali przy tym niedopracowane miejsca. Jeszcze modernizowałem technologię, jednak zbyt dużych efektów nie było. W każdym razie nie było to takie proste. Trzeba było bardzo dokładnie przygotować powierzchnie i precyzyjnie nad tym pracować. (...)

- Zmienił sposób życia?

- Tak. W tym czasie nie było jeszcze nakazu, aby osiedlać się gdziekolwiek na stałe. Wujkowie chcieli mieć akordeonistów w orkiestrze taborowej. Nauczycieli mnie grać, ale to mnie nie zadowalało, chciałem nauczyć się o wiele więcej. Dlatego poszedłem do szkoły muzycznej. Do grania w taborowej orkiestrze zupełnie nie było to potrzebne.

- Mówi się o Cyganach i Romach. Czy jest między nimi jakaś różnica?

- Ja nie jestem zwolennikiem określenia Rom, dlatego że jestem przyzwyczajony z pradziada do słowa Cygan. Uznano, że kojarzy się ono z jakimś kręactwem, nierobstwem, ogólnie rzecz biorąc, z negatywną postacią człowieka. Wymyślono więc słowo

Dole i niedole cygańskiego życia na naszej ziemi

8 kwietnia obchodzimy Światowy Dzień Romów.
4 marca 2015 r. 80. urodziny świętował Edward Dębicki, założyciel zespołu Terno, organizator spotkań zespołów cygańskich Romane Dyvesa.

czytaj

cała rozmowa na
www.echogorzowa.pl

Politykom pod rozwagę: dwa modele - dwie prędkości

Wracając z podróży po Niemczech do Gorzowa czujemy dyskomfort i niepokój. Bo przecież u nas też mogło być tak być, a nawet lepiej.

Jesteśmy wszak pracowici i zaradni, pracujemy znacznie ciężiej niż Niemcy, a mamy marne efekty. Pytamy: gdzie tkwią źródła tej mizerii? Porównajmy więc dwa modele gospodarcze: ten polski, który znamy z własnego życia i niemiecki, który dał dobrobyt i hegemonistyczną przewagę Niemcom w Europie.

Model gospodarki niemieckiej nosi nazwę *skoordynowanej społecznej gospodarki rynkowej*. Od czasu koncepcji gospodarczej Bismarcka, później po II. Wojnie Światowej dzięki strategii rozwoju Niemiec ministra gospodarki Ludwiga Erharda, późniejszego kanclerza, do tej pory żaden rząd niemiecki nie odważył się tego prorozwojowego modelu zmienić. Niemcy cicho, spokojnie i konsekwentnie budowali silny model społecznej gospodarki rynkowej oparty na czterech głównych filarach: 1.na własnym handlu i silnej bazie eksportowej; 2.na własnych niemieckich bankach; 3.na własnym przemyśle proekspansyjnym kooperującym z ponad 3. mln małych firm w większości rodzinnych; 4.na własnej bazie naukowobadawczej generującej tysiące wynalazków i patentów.

W tym czasie niemiecki przemysł stał się najnowocześniejszym, z siecią zakładów filialnych w świecie, w tym z ogromną ilością w Polsce. Utworzono system przedstawicielstw handlowych zapewniających dynamiczny eksport i napływ środków pieniężnych z całego świata. Ten system zapewnia jak najlepsze warunki rozwoju każdemu Niemcowi. Niemcy są krajem związkowym, a każdy land podporządkowany jest naczelnej regule ładu. Na czele tego narodowego ładu, w interesie Niemców, stoi kanclerz i rząd - niezależnie jaka opcja polityczna rządzi.

Niemiecka gospodarka jest wolna, rynkowa, patriotycznie „twardą ręką” sterowana i powiązana z własnym bankowym systemem finansowania. Małych firm jest ponad 90%, mają udział 70% w zatrudnieniu, 40% w inwestycjach, 48% w PKB brutto i dają ogromne wpływy do budżetu. Małe firmy od dawna mają cały szereg programów wspierających je przez narodowe banki, które troszczą się o rozwój rodzinnych niemieckich firm. Warto



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

przeczytać książkę prof. St. Flejterskiego i I. Romiszewskiej p.t. Niemiecki System Bankowy.

Lokomotywami ciągnącymi całą niemiecką gospodarkę są wielkie niemieckie firmy transnarodowe, jak np. Volkswagen, Daimler, Siemens, BMW, Deutsche Telekom, Krupp, Deutsche Bahn, Bosch, banki, międzynarodowe sieci handlowe i kilkadziesiąt innych. To rodowe srebra Niemiec. Są powiązane w system z małymi i średnimi, dają w efekcie przewagę eksportową, napędzają rozwój.

Gospodarce niemieckiej wszystko jest potrzebne, biorą nasze za bezcen, choć niewiele już zostało. Kanclerz Niemiec jeździ po świecie, załatwia rynek zbytu, uzgadnia jakąś rurę, która przy okazji blokuje polski port, w UE walczą o pozycję dla Niemców. Swoimi wpływami likwiduje polskie stocznie, dobiera się do naszych kopalń wprowadzając limitowanie CO2, by zablokować polski węgiel i otworzyć rynek zbytu niemieckim producentom turbin wiatrowych i systemów solarnych. Kanclerz Niemiec twardo załatwia sprawy dla Niemców, na *pijar* nie ma czasu, udoskonalą ciągle niezły samonapędzający się i skoordynowany model niemieckiej gospodarki, szuka rynków zbytu. Gdzieś po drodze naszych poklepie, stanowisko im obieca,

da im się na minutę z sobą sfotografować. W tym czasie w Polsce likwiduje się kolejne stocznie, fabryki, kopalnie i banki, sprzedaje cementownię i kopalnię żwiru, że nie ma z czego autostrad budować - najdroższe na świecie. Dobrano się do ostatnich naszych rodowych sreber, jak choćby do upadającego LOT, do hut i przemysłu spożywczego, do zakładów elektronicznych i gospodarstwa domowego, do Polskiej Miedzi itd. Szczyt klimatyczny UE okrzyknięto wielkim sukcesem, ale nie dopowiedziano, że to był sukces Niemiec. Dzięki temu sukcesowi już prawie nie mamy swojego sektora energetycznego i czeka nas podwyżka cen energii. W ramach walki z CO2, czyli z naszym narodowym bogactwem - węglem, wydamy z budżetu na modernizację energetyki kilkaset mld zł. Sukces pomyłono z porażką. Byliśmy potęgą świata w węglu, miedzi i siarce, pierwszą światową potęgą w produkcji srebra(!), w rolnictwie i sadownictwie, ale i to nie pomogło. Zostały lasy i ziemia orna - ale chyba i na te srebra przyjdzie tragiczny czas.

Niemcy sobie ze swoją Deutsche Bahn nieźle radzą, ich kolej jest najlepsza w UE. Jak wejdzie po 2019 roku do Polski to będzie gwoździem do trumny PKP. Polski Rząd ma z PKP kłopot, dorobił się niemal kolejowej masy upadłościowej,

którą Niemcy chętnie przejmą. Gorzowska kolej nawet z Warszawą ma marne połączenie, a nasi spieszą się, by jeszcze zdążyć zafundować Niemcom połączenie Gorzowa Wlkp. z Berlinem, byśmy tam jeździli na zakupy i dobili naszymi rękami resztki naszego handlu. Nasi mają coraz większy deficyt budżetowy, bo nie ma dużych firm płacących podatki do budżetu. Niemcy mają nadpłynność finansową, a w 2015 roku będą mieć nadwyżkę budżetową. W UE bronią i chronią swoje interesy. Uderzają bardzo skutecznie w chyba ostatnią już silną gałąź naszej gospodarki na tle UE, to jest transport ciężarowy. Nawet ustalają nam stawki płac dla naszych przewoźników. Nasi są bezradni. Zadłużyli Polskę na trzysta lat, doprowadzili do upadku przemysł, sprzedali nam prawie wszystko, a pakietem klimatycznym nas „dorzną”. Nie mam takiej wyobraźni, żeby pojąć co będzie dalej.

Model polskiej gospodarki społecznej i rynkowej jest gwarantowany Konstytucją RP, i przy którym każdy rząd „grzebie” jak mu się podoba. Ten model gospodarki nie jest skoordynowany, jest chaotyczny. Różnica w modelach polskim i niemieckim jest fundamentalna. Brak systemowych powiązań międzybranżowych i z systemem zasilania finansowego.

Moja. My prawie nie mamy swoich banków, a teraz to nawet swojego przemysłu.

W Polsce, po 1989 roku uzależniono nas gospodarczo od zachodniego sąsiada, jego handlu i nadmiernego importu dławiącego resztki naszej gospodarki. Wystawiono nas na łaskę obcych banków mówiąc głupowato, że nie jest ważne czyje one są. U nas zabrakło patriotyzmu gospodarczego, Niemcy mają go w nadmiarze. Nasz system państwa nie wymusza rządzenia skoordynowanego zgodnie z *racją stanu*. Nasza gospodarcza racja stanu jest nie zdefiniowana. Naszą gospodarkę pozostawiono *niewidzialnej ręce rynku*, gdzie obce rekiny biorą wszystko.

Gorzów Wlkp. miał system powiazań i *swoje srebra* rodowe jak np. Ursus, Silwana, Stilon, Gozamet, spółdzielcza i państwowa sieć handlowa, silne banki. Po 1989 to wszystko zaczęło marnieć bo ideologia liberalna stawiała się ważniejsza od ekonomii. Ten dorobek pokoleń stał się dziwnym kłopotem i zamiast modernizować i unowocześniać postanowiono go systematycznie likwidować, sprzedawać i z tego doraźnie zasilac coraz wąlejszy samorządowy i centralny budżet. Obce firmy nawet nam śmiecie z Gorzowa wywożą i zyski do siebie transferują. Ustawa o zamówieniach publicznych została tak skonstruowana jakby w interesie obcego kapitału. Firmy polskie, których nie zlikwidowano, pozostały na obrzeżach gospodarki ledwo wegetując. Gospodarka wbrew ekonomii, a prawo przeciw zdrowemu rozsądkowi i narodowym interesom. Pokazują to m.in. analizy prof. Modzelewskiego, raporty o zadłużeniu prof. Balcerowicza, opracowania prof. Kołodki czy książka prof. Kieżuna p.t. Patologia Transformacji.

Czy w tych warunkach Gorzów Wlkp. może wybić się na gospodarczy rozwój i dobrobyt?

Bez aktywnej polityki rządu Gorzów sam gospodarczo się nie podniesie i środki UE nie wystarczą. Główne czynniki rozwoju znajdują się w rękach polityków w Warszawie. Prawie każde miasto w Niemczech ma swoją Sparkasse lub bank municypalny - są przez to niezależni finansowo.

wo. Budują na potęgę handlowe przedstawicielstwa i filie produkcyjne poza granicami, by ściągać fundusze do swych central w Niemczech. Niemieckie firmy skoooperowane są ze swoimi filiami w małych miastach dając im siłę rozwoju. Wielkie przedsiębiorstwa dysponują własnymi bankami, choćby Volkswagen. Przedsiębiorca niemiecki jest szczególnie chroniony - wiedzą to Polacy współpracujący z niemieckimi firmami i zmuszeni w trakcie tej współpracy dociekać swoich racji. Wrogię działanie banku wobec niemieckiej firmy jest niemożliwe, taki akt uznano by za gospodarczy sabotaż. U nas bank w każdej chwili, może wystawić kredytowanej firmie bankowy nakaz egzekucyjny i oszuka, jak np. frankowiczów i opcjami. W taki sposób zlikwidowano wiele firm. Wielkie, małe i średnie niemieckie firmy mają przymus zrzeszania się w izbach przemysłowo-handlowych lub w izbach rzemieślniczych, które pilnują ich branżowych interesów. To ich znacznia. U nas jakby na złość wszystko odwrotnie Ministerstwa zatrudniają tysiące urzędników i nie ma z kogo tworzyć zespołów modelowania gospodarki na wzór Niemiec. Chciałoby się naszym politykom podpowiedzieć: uczcie się systemowego modelowania gospodarki od zachodniego sąsiada, lub w ostateczności lekcję ściągnijcie od Chińczyków, Koreańczyków, Turków, a może od ratujących swoją gospodarkę Węgrów, Chorwatów czy Greków.

Dochodzimy do wniosku, że główną przyczyną naszej marnej prędkości rozwoju jest wadliwy model gospodarczy. Szanowni politycy, ten model polskiej gospodarki należy gruntownie zmienić. Zaczynajcie jak Niemcy od hasła: „banki, banki ponad wszystko”. O bankach i pieniądzach napiszę w następnym wydaniu echogorzowa.pl.

Póki co, na dobrobyt w Gorzowie przyjdzie nam długo czekać z nadzieją, że ktoś mądry, jak w okresie międzywojennym ministrowie Kwiatkowski i Grabski, oczywiście wymuszając przyzwolenie UE, w końcu ten gospodarczy model chaosu naprawi.

AUGUSTYN WIERNICKI

Filharmonia jest już marką kulturalną Gorzowa

Rozmowa z Małgorzatą Perą - dyrektorką naczelną Filharmonii Gorzowskiej i Moniką Wolińską - naczelnym dyrygentem FG

-Filharmonia Gorzowska działa już ponad trzy lata. Czy pań zdaniem wpisała się już w pejzaż kulturowy miasta?

Małgorzata Pera - Myślę, że tak, choć na pewno nie jest to tak silne zakorzenienie, jak instytucje, które działają w Gorzowie od lat. Jednak po tym, co widzę, po zainteresowaniu melomanów, czasami niestety musimy odsyłać grupy słuchaczy, bo zwyczajnie nie ma już biletów na dane wydarzenie, mogę powiedzieć, że tak. Przyjeżdżają do nas grupy z Myśliborza, Międzyrzecza, Międzychodu. Ludzie planują sobie wizyty w FG. Zresztą jak pokazują najnowsze tendencje, ludzie stają się wygodni. Wolą pójść do galerii, niż chodzić do sklepu do sklepu. I to się przekłada na Gorzów. Bo skoro mają filharmonię tuż pod bokiem, w Gorzowie, to częściej się tu wybiorą niż do Szczecina, Poznania czy Zielonej Góry. Inna rzecz, że sam budynek jest ładny, mówią o tym nasi goście, którzy lubią tu wracać. Zresztą bryła zyskała kilka nagród architektonicznych.

Monika Wolińska - Może mało kto wie, ale do nas przyjeżdżają także melomani spoza regionu, ze Szczecina, Poznania, Zielonej Góry czy Warszawy, czyli z miast, które mają filharmonię. Do naszych fanów należy pisarka Monika Szwaia, która bez przerwy, jak tylko widzi, że coś się fajnego w FG dzieje, to przyjeżdża, mało tego, przywozi ze sobą grupę przyjaciół. To też jest powód dla którego możemy być z tej filharmonii dumni.

- Jak panie oceniają to, co się wydarzyło za waszej kadencji, jako szefowych Filharmonii Gorzowskiej?

Monika Wolińska - Na pierwszym miejscu postawiłabym działania edukacyjne. Staraliśmy się, aby filharmonia była przyjazna ludziom, aby do niej przychodzili. Bardzo dużo inwestujemy w edukację najmłodszych. Odbývają się koncerty rodzinne, Muzyczne Raczki, Akademia Muzyki. Należy wspomnieć spektakularne wydarzenia, jakim była „Królowa Śnieżka”, w której udział wzięli gorzowianie. A dla dorosłych, za najważniejsze wydarzenie uważam przyjazd do Gorzowa, na pierwszy koncert w Polsce, Thomasa Hampsona. Kiedy napisałam do niego mail z zaproszeniem, to powiedział, że dla niego Gorzów jest in the middle of nowhere (nigdzie - red.). A teraz jest naszym am-

basadorem. Pisał o nas na swojej stronie, na Facebooku. Podziwiał budynek, orkiestrę.

Małgorzata Pera - Trzeba tu dodać, że Thomas Hampson zwiedził Gorzów, osobiście oprowadzaliśmy go i jego żonę po mieście.

- Fama niesie, że Thomas Hampson modlił się w gorzowskiej katedrze...

Monika Wolińska - Tak, był w katedrze gorzowskiej. Byliśmy tam razem. Byliśmy przy Dzwonie Pokoju, potem zjedliśmy razem pyszny obiad i Thomas Hampson wcale nie chciał jechać do Drezna, tak mu było dobrze w Gorzowie. Niewątpliwie każdy z gości, który u nas koncertuje, czy maestro Tadeusz Strugała, czy maestro Antoni Wit, czy maestro Kazimierz Kord lub też inni dyrygenci oraz soliści chwalą, mówią bardzo pięknie o Gorzowie, o filharmonii i to nie tylko o orkiestrze, ale i o budynku, ogólnej atmosferze, o akustyce i bardzo chętnie chcą tu wrócić. Oprócz tych czysto uczuciowych przeżyć, jakie odbieramy na koncertach, to są dla nas bardzo ważne opinie.

Małgorzata Pera - Uważam, że atmosfera, jaką staraliśmy się tu stworzyć i zapewniać zarówno naszym gościom, jak i wszystkim widzom, którzy odwiedzają filharmonię, jest na tyle dobra, że rzeczywiście wszyscy czują się tu dobrze. Dlatego uważam za krzywdzące opinie, które się gdzieś tam pojawiają, że artyści dostają swoje honoraria i dlatego chwalą FG. A przecież często są to już takiej klasy artyści, z takim dorobkiem, że oni naprawdę już nic nie muszą. Bo nie muszą przyjechać, nie muszą tu wystąpić, ani też po występie nie muszą chwalić. Niektórzy znani są z tego, że jak im się coś nie podoba, to mówią o tym wprost, bez oglądania się na okoliczności i miejsce, bez względu na gażę, honorarium, jakie dostają...

- Dla przykładu maestro Krzysztof Penderecki, który też mocno chwalił...

Małgorzata Pera - Na przykład. Bo chwalił orkiestrę, chwalił akustykę sali i to było dla nas wielkie wyróżnienie. Ale dla nas liczą się na równi z artystami melomani, którzy do nas przychodzą. Zresztą wsłuchujemy się w ich uwagi, dla przykładu w kwestii robienia zdjęć podczas koncertu czy funkcjonowania kawiarenki.

- Artyści chwalą, melomani też, a politycy czy decydenci potrafią powiedzieć „filhar-



Małgorzata Pera i Monika Wolińska tym razem bez orkiestry

monia obniżyła loty”, albo że jest źle postrzegana w środowisku. Skąd się biorą takie opinie?

Małgorzata Pera - Z niewiedzy, po prostu z niewiedzy. Jeśli chodzi o decydenta, który zauważył, że filharmonia obniżyła loty, od marca 2013 roku, czyli od chwili, kiedy jestem dyrektorem, widziałam go tylko raz. Myślę, że to jest tak, że komuś coś się wydaje na jakiś temat, no bo w „środo-wisku” mówią, że ktoś nie ma pomysłu na interpelację, więc rzuca jakieś hasło i tak rodzą się krzywdzące opinie. A to powoduje, że ludzie, którzy tu rzeczywiście chodzą i korzystają z naszej oferty, są zaskoczeni i zdziwieni tego typu opiniami, dodam, nieuprawnionymi, ani niepodpartymi żadnymi faktami. Bo takie hasła są krzywdzące zarówno dla nas, tu pracujących, ale też i dla samych uczestników.

- Pani profesor, bołą takie opinie?

Monika Wolińska - Już teraz nie. W sumie jest to przykre, ale ja bardzo obiektywnie się odnoszę do rzeczywistości. Znam się na tym, co robię i mogę stwierdzić, czy ta filharmonia obniża loty, czy też nie. Wiem też jaką pracę wkładamy w to, żeby było coraz lepiej. No i powtórzę, mamy o nas pozytywne opinie artystów wielkiego formatu. I jeśli taki artysta potwierdza, że idziemy w dobrym kierunku, jesteśmy świetnym zespołem, no to przepraszam, ale takie ploteczki środowiskowe świadczą niestety tylko o tych plotkujących.

- Pani dyrektor, użyła pani trafnego określenia, że pojawia się zagrożenie. Ostatnio w „środo-wisku” usłyszałam, że filharmonię trzeba zlikwidować, bo jest zbyt kosztowna w utrzymaniu i pogrąża całą lokalną kulturę, właśnie ze względu na koszty.

Małgorzata Pera - Rozpatrujemy owo zagrożenie w dwóch kategoriach. Po pierwsze możemy oczywiście zburzyć filharmonię, tylko po co. Byłoby to głupotą zwykłą, gdyby ktoś chciał to zrobić. Natomiast druga strona medalu jest taka, iż należy pamiętać, że pracują tu ludzie, sześćdziesiąt kilka osób oddaje tej pracy całe serce. Mam na myśli administrację i orkiestrę. To muzycy, którzy postanowili przekonstruować swoje życie i związać się z tym a nie innym zespołem. Oni zmienili swoje miejsca zamieszkania, to ludzie spoza Gorzowa, nierzadko z daleka, jak choćby z Japonii czy Chin. Właśnie oni postanowili przyjechać tu, bo uwierzyli, że na takim ściernisku można stworzyć dobry, wartościowy zespół. I to są młodzi ludzie, nieznający tego „środo-wiska”, ponadprzeciętnie wrażliwi, właśnie dlatego, że są artystami, więc oni przyjmują te wszystkie kwestie bardzo osobiście. Takie stwierdzenia burzą spokój. Dlatego myślę, że tak po ludzku, te osoby, które wygłaszają takie stwierdzenia - Filharmonia do likwidacji - powinni się zastanowić nad swoimi słowami. Bo może nie wiedzą, ile krzywdy takie rzucane w przestrzeń słowa mogą narobić krzywdy. No i na koniec, dla mnie ostateczną instancją, jest organ prowadzący, czyli Urząd Miasta, a jak do tej pory od prezydenta Jacka Wójcickiego nie usłyszałam słowa o tym, że likwiduje instytucję.

Monika Wolińska - Takie plotki poniekąd też przekładają się na pracę orkiestry. Ja jednak chciałabym podkreślić coś innego, myślę, najważniejszego w tej kwestii. A mianowicie to, że ta filharmonia jest już ambasadorem Gorzowa. Drugi aspekt jest taki, że w krajach wysokorozwiniętych wszyscy wiedzą, że kultura nie jest dochodowa. I wszyscy wiedzą, że kulturę trzeba dotować. Natomiast tam, gdzie się udało

osiągnąć poziom, kultura, uważa (!), przynosi zyski. Należy iść w tę stronę, bo Gorzów wizerunkowo ma chyba niewiele poza kulturą do pokazania. Jeśli to miasto będzie stało kulturą, to będzie się wyróżniało spośród innych i to jest bardzo ważny argument w kwestii tego, aby Gorzów zaistniał w świadomości Polski i świata, jako miasto, które ma piękną filharmonię i świetną orkiestrę. Poczekajmy, bo może się zdarzyć taki moment, kiedy zaczniemy przynosić zyski. Do kultury jednak z reguły się dopłaca, bo to jest inwestycja w nas samych, dbanie o tożsamość, a to jest najważniejsze.

- No to porozmawiajmy teraz o planach.

Monika Wolińska - Nic nie zdradzę, bo na to jeszcze za wcześnie. Planujemy przyszły sezon podobnie jak ten, czyli będą programy edukacyjne, będą koncerty symfoniczne. Wiemy, że jest olbrzymie zapotrzebowanie na koncerty lżejszego typu opera, operetka, więc one też będą. Jedną rzecz mogę zdradzić. Pierwszy koncert w przyszłym roku, tuż po 1 stycznia odbędzie się w wiedeńskim stylu. Konwencja będzie zależała od tego, co nam odpowiedzą melomani. Może będziemy chcieli przyjąć na ten koncert w pięknych sukniach i we frakach? Nie wiem jeszcze, ale na pewno taki wiedeński wieczór się odbędzie.

- Monika Wolińska dyrygująca od pulpitu także wystąpi w sukni?

- Pomyślę o tym (śmiech). Ale tylko jeden utwór (maestra zawsze dyryguje w czarnym fraku - red.). Wracając jednak do sezonu, życzylibyśmy sobie np. symfonii Gustawa Mahlera, może w kontekście współpracy z inną orkiestrą coś takiego się uda. Jeszcze jedną rzecz, co do planów mogę ujawnić. Szukujemy się do nagrania płyty. Znajdą się na niej utwory polskich zdobywców Oscarów za muzykę. Będzie muzyka kompletnie dziś zapomnianego Bronisława Kapera, Jana A.P. Kaczmarka oraz Leopolda Stokowskiego.

- A jakie plany ma dyrektor naczelną?

- Chciałabym bardzo, abyśmy wyjechali w tournée, nawet gdzieś za granicę. Chciałabym, aby się trafił nam sponsor strategiczny, ale w warunkach gorzowskich to będzie raczej trudne. No i dlatego skupiamy się bardziej na wnioskach do różnych instytucji na poszczególne wydarzenia. Chcieliby-

śmy, aby Akademia Muzyki przyjęła kształt działającej w Słowiance - szkoły nauki pływania, która obejmuje wszystkich drugoklasistów. Taka akademia znakomicie dopełniłaby kształcenie, bo z artystycznym w szkołach nie jest najlepiej. Oczywiście planujemy powiększenie orkiestry, zależy nam na trochę większym kwintecie oraz instrumentach dętych. Bo to podnosi poziom orkiestry oraz ułatwi planowanie afisza. No i oczywiście odbędzie się trzecia edycja Festiwalu Muzyki Współczesnej im. Wojciecha Kilara, która ma tę muzykę przybliżać. Zresztą afisz całoroczny jest tak układany, że też taka muzyka jest prezentowana. Festiwal z premedytacją nie został dookreślony, jako prezentujący wyłącznie muzykę polską, bo zależy nam na prezentacji współczesnej muzyki europejskiej.

- No i jeszcze jedna kwestia. Od jakiegoś czasu z dużej orkiestry FG pączkują takie małe składy. Jak dyrygent ocenia taką aktywność muzyków?

Monika Wolińska - To jest dla mnie wielka radość. W procesie każdego kształcenia ważne jest dla muzyka, aby dużo grał. I to zwłaszcza w składach kameralnych. I jeżeli dotknie opery, muzyki rozrywkowej, to wtedy staje się w pełni wykształconym muzykiem. Ja się z tych małych składów bardzo cieszę, bo one pobudzają do ciągłej pracy, do utrzymywania kondycji. Jeśli ktoś to kocha, to ja nigdy mu tego nie zabronię. Mamy teraz nowy zespół kameralny instrumentów dętych, który już zaczyna jeździć na konkursy. Powiem więcej, ja bym marzyła, żeby każdy muzyk grał w jakimś zespole kameralnym.

Małgorzata Pera - Oczywiście taka działalność nie może kolidować z działalnością podstawową orkiestry. A takie małe składy promują instytucję dodatkowo, bo łatwiej im zagrać poza murami filharmonii, w innych wnętrzach. Dla przykładu w Jazz Clubie Pod Filarami, który gościł i mam nadzieję jeszcze będzie gościł naszych kameralistów we własnej siedzibie. Powoduje to, że nieco inna grupa ludzi ma okazję tej muzyki posłuchać i być może ktoś zachęcony występem kameralnym, następnym razem wybierze się do FG na koncert symfoniczny.

- Dziękuję za rozmowę.

Tylko taki sposób malowania najbardziej go interesował

Wielka retrospektywa mistrza Jana Korcza w Spichlerzu. Takiej wystawy w Gorzowie chyba jeszcze nie było.

Blisko 170 obrazów zmarłego 30 lat temu Jana Korcza, pierwszego profesjonalnego malarza w powojennym Gorzowie, ukazuje jego dzieło. To pejzaże, kwiaty, prace na papierze, a nawet jeden akt pokazujący, jak rozległe było to dzieło własne.

Jan Korcz, zmarły 30 lat temu gorzowski malarz, znany jest przede wszystkim jako malarz gorzowskich i podgorzowskich pejzaży. Od lat zajmujący się jego sztuką krytycy nazywali go „gorzowskim postimpresjonistą”. Jednak autor wstępu do niezmiernie wysmakowanego katalogu towarzyszącego wystawie, Andrzej Haegenbarth wywraca tę tezę, ponieważ sytuuje twórczość Korcza w estetyce kolorystów, którzy byli niezmiernie popularni tuż przed II wojną i jeszcze jakiś czas po jej zakończeniu.

Widoki Gorzowa i okolic

Największą część prac zgromadzonych w Spichlerzu, a pochodzących ze zbioru Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta oraz, co niezmiernie cenne, z prywatnych kolekcji gorzowian, to właśnie pejzaże. I to miejsc znanych, oraz takich, które już zniknęły, ponieważ zmienił się układ urbanistyczny miasta, ponieważ zmienił się również wygląd rzek czy podgorzowskich wsi. Jednak to one, malowane charakterystyczną plamą, sprawiają, że właśnie przy nich zwiedzający zatrzymuje się najdłużej, rozpoznaje miejsca, lub też się domyśla, gdzie Mistrz Jan malował



Fot. Jacek Buczyński

swoje prace. Warto tylko przypomnieć, że Jan Korcz malował w terenie, na ulicach, skwerkach, placach. Bo tylko taki sposób malowania najbardziej go interesował. I choć malarz zmarł 30 lat temu, to jednak wielu gorzowian pamięta niewysokiego pana, zawsze ubranego w garnitur, charakterystyczny kapelusz i z rogowymi okularami na nosie, jak stoi gdzieś w mieście i skupiony na tym, co robi, utrwala miejskie i podmiejskie widoki.

I miasto na obrazach mistrza Jana jest piękne, kolorowe, jakby odrealnione, bo jak pisze Andrzej Haegenbarth, cytując Krzysztofa Kostyrkę: „Motyw obrazu był pretekstem. Natomiast przedmiot kompozycji winien być w sposób osobisty, indywidualnie przeżyty tak, aby uchwycić nieznaną aspekt rzeczywistości otaczającej. Obraz kąpiący traktowali jako w jednolity sposób zakomponowaną płaszczyznę”. I takie właśnie są pejzaże Jana Korcza. Jednolite, skończone pod względem kompozycji i w większości płaskie.

Ale cały czas bardzo atrakcyjne w odbiorze.

Kwiaty i akt jeden

Drugim, wiodącym tematem, jaki jest reprezentowany na tej bogatej retrospektywie, są kwiaty. Założenie kompozycyjne tych prac jest z reguły takie samo. To kwiaty w garnitur, charakterystyczny kapelusz i z rogowymi okularami na nosie, jak stoi gdzieś w mieście i skupiony na tym, co robi, utrwala miejskie i podmiejskie widoki.

Jednak rodzynkiem wystawy, którą można oglądać do końca maja, jest akt. Artysta zatytułował go „Odpoczynek”. Gorzowski historyk sztuki Janusz Michalski, zastanawia się nad inspiracją tego wybitnie odrębnego w twórczości Korcza obrazu. Bo rzeczywiście, jest on jedy-ny. Jego zdaniem, Jan Korcz musiał się w tym przypadku inspirować francuskimi im-



Fot. Jacek Buczyński

presjonistami. I rzeczywiście, można mówić o inspiracji obrazami Auguste Renoira czy Henri Marie Raymond de Toulouse-Lautrec-Montfa. Oczywiście to tylko inspiracja, ale zakomponowanie modelki, jej upozowanie, sposób pokazania naprowadzają na francuskich mistrzów XIX wieku. I trzeba przyznać, dobra to inspiracja.

Portret, autoportret, portret

Ważnym elementem składowym tej niezmiernie ciekawej retrospektywy są portrety i autoportrety Jana Korcza. Portrety wyszły z rąk nieżyjącego już gorzowskiego malarza Bolesława Kowalskiego oraz ucznia i ostatniego opiekuna artysty, malarza Juliusza Piechockiego. Jest także kilka autoportretów. W tym akwarela na papierze, na której widać głowę skupionego mężczyzny o przenikliwym spojrzeniu i ze zmarszczonym czołem. Ta praca pokazuje bardzo dokładnie myślenie Korcza o własnej sztuce. Ów przenikliwy wzrok, skupienie na szczególe, którego na tej akwareli nie ma, dokumentu-

je podejście artysty do malowanego przedmiotu. Maksymalną koncentrację. Podobnie mistrz Korcz wygląda na portretach wykonanych przez Kowalskiego i Piechockiego. Takiego Korcza, właśnie skupionego, można też zobaczyć na znanych gorzowianom zdjęciach Jerzego Szalbierza. Na każdym niski, drobny pan w garniturze, nieodłącznym kapeluszu i w okularach zawsze jest maksymalnie skupiony. Nie jest ważne, czy rozmawia z kimś, czy tylko siedzi przy kawiarnianym stoliku, zawsze jest skoncentrowany. Podobnego Korcza można oglądać na zdjęciach innego legendarnego gorzowskiego fotografa, Waldemara Kućki, który sportretował mistrza Jana podczas pracy. Malarz jest na nich tak zajęty swoją pracą, że zupełnie nie dostrzega tego, co się wokół niego dzieje, nawet znajomego fotografa, który go portretuje.

Z tych tubek wyczarowywał pejzaże

Na wystawie nie mogło zabraknąć pamiątek po malarzu. W szklanej gablotce

można zobaczyć ów słynny czarny filcowy kapelusz, okulary, skrzynkę z tubkami z nie do końca wyciśniętymi farbami. Jest także paleta oraz kilka pędzli. To drobny element, ale jak ważny. Bo pokazuje coś, co Jan Korcz używał, to przejaw pietyzmu do osoby, która była ważna w Gorzowie, po której zachowała się nie tylko interesująca spuścizna artystyczna, ale i takie właśnie banalne i niebanalne jednocześnie przedmioty. I tylko pogratulować muzealnikiem, że o nie zadbał.

Wystawa czynna będzie w Spichlerzu do końca maja, tak więc każdy zainteresowany światem Jana Korcza będzie miał dość czasu, aby wystawę obejrzeć, a warto. I na zwiedzanie należy sobie zarezerwować dość czasu, bo trochę trwa, zanim się wszystkie prace obejrzy.

Dobrze się dzieje, że muzealnicy w taki sposób uczcili ważną rocznicę, dla gorzowskiej kultury, że właśnie w taki sposób przypomnieli i kolejny raz upamiętnili malarza, ważnego dla pejzażu kulturowego Gorzowa. Urządzili wielką wystawę, sięgnęli do prywatnych zbiorów, przygotowali wysmakowany katalog, zaprosili do napisania słowa o artyście krytyka sztuki Andrzeja Haegenbartha i zdecydowali, że ekspozycja musi potrwać kilka miesięcy (do końca maja 2015 r.), aby maksymalnie wielu gorzowian, a może i nie tylko gorzowian obejrzało tę wskroś interesującą wystawę.

RENATA OCHWAT

reklama

17 kwietnia 2015, piątek, 19:00

PŁYNIE MUZYKA WE MNIE

Koncert promujący twórczość młodych polskich kompozytorów

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
 Marcin Wolniewski / dyrygent
 Adam Eljaszński / klawier
 Aleksandra Demowska-Madejska / altówka

BILETY: I strona: 30,00 zł normalny / 22,00 zł ulgowy;
 II strona: 37,00 zł normalny / 25,00 zł ulgowy;
 Blakout: 18,00 zł

Współorganizatorzy:

- Urząd Miasta Gorzów
- Urząd Miasta i Gminy Gorzów
- Urząd Miasta i Gminy Gorzów
- Urząd Miasta i Gminy Gorzów

Czym zachęcać młodych do p

Z dr. hab. Dariuszem A. Rymarem, dyrektorem Archiwum Państwowego w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Obchodzona w tym roku 70 rocznica zmiany państwowości naszego miasta jest dobrą okazją do rozmowy o początkach Gorzowa. Jak wyglądał ten początek?

- Bardzo dobre pytanie. Trzeba powiedzieć, że Gorzów był bardzo zniszczony. Było to bowiem pierwsze większe niemieckie miasto, które zostało zajęte na szlaku do Berlina. Skutkowało to zniszczeniem, dokonany przez przeciwników nie w trakcie walk, tylko już po nich. Kiedy pojawiła się tu polska administracja w końcu marca 1945 roku, nie odziedziczyła tego, co zostawili tu Niemcy gospodarze, tylko zupełnie inną jakość. Podkreślam to, ponieważ polska administracja na czele z Florianem Kroenke, który był później liderem środowiska pionierskiego, uczyniła wiele, aby Gorzów był zaraz po wojnie największym ośrodkiem na Ziemi Lubuskiej, i tak się stało. Natomiast w 1950 roku Gorzów przegrał tę swoją szansę o stołeczność województwa.

- A dlaczego?

- Jedną z przyczyn na pewno było to, że to miasto nie było w stanie się rozwinąć do poziomu sprzed wojny, czyli do liczby 50 tys. mieszkańców. W roku 1950 miał około 30 tys. mieszkańców. Podkreślić należy, że gdyby miasto nie było aż tak zniszczone po wojnie, to szybko by osiągnęło poziom sprzed wojny. Stało się jednak inaczej. Dla porównania Zielona Góra miała przed wojną 26 tys. mieszkańców. Po wojnie potencjały obu miast szybko się zrównały.

- Czy o utracie stołeczności zdecydowało tylko zniszczone centrum?

- To stale nie jest jasne. W swojej najnowszej książce, która ukaże się na koniec marca, też się tym problemem zajmuję. Mam taką nową tezę, że niewątpliwie Gorzów w 1945 roku stał się stolicą Ziemi Lubuskiej za sprawą sprawnie działającej polskiej administracji. Sprzyjały temu władze poznańskie z wojewodą Feliksem Widy-Wirskim. Pierwsze dożynki Ziemi Lubuskiej odbyły się tu. Otwarto Teatr Ziemi Lubuskiej, Muzeum Ziemi Lubuskiej. To było zwieńczenie pierwszego etapu, podkreślenie znaczenia tego najważniejszego ośrodka Ziemi Lubuskiej. Potem jest proces powstawania ekspozycji wojewódzkiej, jedynej, jaka zadziałała z czterech uchwalonych dla ziem zachodnich, choć władze województwa poznańskiego nie



Fot. Stanisław Mikasiewicz

Dariusz Aleksander Rymar, doktor habilitowany, historyk i archiwista. Urodził się 19 lipca 1963 roku w Szczecinie. Z Gorzowem jest związany od 1991 roku. Najpierw jako kierownik oddziału, a później dyrektor Archiwum Państwowego w Gorzowie. Jest absolwentem Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest założycielem i członkiem Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości oraz pomysłodawcą i redaktorem naczelnym „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego”, który ukazuje się od 1994 roku. Jest autorem licznych publikacji prasowych i książek naukowych dotyczących Gorzowa i okolic. W 2002 roku uzyskał doktorat na podstawie pracy „Gorzów Wielkopolski na tle przemian społeczno-politycznych w Polsce w latach 1945-1998”, która była podstawą do książki „Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1998. Przemiany społeczno-polityczne”, za którą dostał Lubuski Wawrzyn Naukowy. Jest autorem kilku monograficznych książek dotyczących historii gorzowskiego NSZZ „Solidarność”. Doprowadził do budowy nowej siedziby Archiwum. Odznaczony odznaką Zasłużony dla Archiwistyki. W 1998 roku otrzymał Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. W 2014 roku nagrodzony Motylem - Nagrodą Kulturalną Prezydenta Miasta. Dariusz Rymar jest synem prof. dr. hab. Edwarda Rymara, historyka związanego ze środowiskiem szczecińskim, również autora wielu publikacji historycznych, m.in. na temat Nowej Marchii, Ziemi Lubuskiej i Gorzowa. Dariusz A. Rymar jest żonaty i ma dwoje dzieci.

chętnie na to patrzyli. A ta ekspozycja była zapowiedzią korekty terytorialnej kraju, bo ekspozytury powoływano tam, gdzie województwa były bardzo duże. Tu był podatny grunt, aby taką ekspozyturę otworzyć. No i jeszcze jedna ważna sprawa - grupa Floriana Kroenkego była powiązana z ministrem ziem odzyskanych, wicepremierem i sekretarzem generalnym PPR, Władysławem Gomułą. On był prawdziwym patronem tych zmian, które zachodziły na Ziemi Lubuskiej w tym czasie. I dlatego powstała ekspozycja i była broniona, mimo nacisków Poznania na jej likwidację. Ale zanim dojdziemy do roku 1950, trzeba pamiętać, co się wydarzyło w roku 1948. Wtedy nastąpił upadek Władysława Gomuły, to był proces trwający od czerwca 1948 do stycznia 1949. Najpierw Gomułę odsunęto od sekretarzowania PPR, potem zlikwidowano Ministerstwo Ziem Odzyskanych, oskarżono go o „odchylenie pryncypów nacjonalistycznych”. No i wówczas ze stanowiska usunięto Floriana Kroenkego. Wcześniej zresztą usunięto go z partii, zresztą spotkało to bardzo wielu ludzi związanych z Gomułą. I w taki sposób, układ gorzowski utworzony trochę ponad głowami Poznania, nagle się zawalił. I jak po-

kazują dokumenty, właśnie gdzieś w końcu 1948 roku po raz pierwszy ujrzała światło dzienne koncepcja województwa lubuskiego ze stolicą w Zielonej Górze. Wcześniej mówiło się o województwie, ale z Gorzowem, jako stolicą. Kto zdecydował o zmianie lokalizacji stolicy? Nie wiadomo, bo nie ma na ten temat żadnych dokumentów. Jest dokument z 1949 roku, w którym już oficjalnie się mówi o nowym województwie właśnie ze stolicą w Zielonej Górze. Mnie się wydaje, że decyzja polityczna tu była najważniejsza. Argumenty były takie, że Zielona Góra jest centralnej położona, lepiej skomunikowana, ale w taką motywację nawet prof. Hieronim Szcze-góła (historyk z Uniwersytetu Zielonogórskiego - red.) nie bardzo wierzy. To była decyzja polityczna. Inna rzecz, że gdyby w tamtym czasie Gorzów odzyskał poziom 50 tys. mieszkańców, to raczej nikomu wówczas nie przyszłoby do głowy lokować stolicy województwa w Zielonej Górze. To tak jak ze Szczecinem i Gdańskiem, wielkimi miastami leżącymi na uboczu, ale oczywistym jest, że właśnie tam ulokowano stolice województw. Zresztą Poznań zaakceptował decyzję utworzenia nowego województwa z taką a nie inną stolicą. Zmie-

niły się czasy, język, zaczął się czas budowania totalitarnego państwa.

- W 1950 roku powstaje województwo, zielonogórskie z Zieloną Górą jako stolicą i do 1975 roku jest to status quo. Zielona Góra kwitnie, a w Gorzowie co?

- No Gorzów też się rozwija dzięki inwestycjom w przemysł. Podtrzymano dawne landsberskie tradycje miasta przemysłowego. W Zielonej Górze impulsem do rozwoju było budowanie administracji, różnych urzędów, innych środowisk powiązanych z tymi urzędami. W Gorzowie to był przemysł: Stilon, Silwana, Zakłady Mechaniczne, które w latach 60. przeżywały rozkwit. Za tymi inwestycjami szły z kolei inwestycje w budownictwo mieszkaniowe. Przecież w tamtym czasie przybywało do 2 tys. mieszkańców rocznie. Gorzów się rozwijał.

- Prawda, ale zabrakło dobrej uczelni wyższej, dwa w mieście były tylko dwa Licea Ogólnokształcące. Środowisko naukowe nie istniało. O kulturalnym też można zapomnieć. Gorzowianie za ten okres 1950-75 mają poczucie krzywdy, łącznie z taką, że stolica w Zielonej Górze wywiozła z gorzowskiego szpitala nowoczesny stół chirurgiczny...

- Fakt potwierdzony w dokumentach. No tak. To były inne czasy. Jeśli chodzi o szkoły wyższe, to trudno się dziwić. Zresztą my gorzowianie nie możemy mieć pretensji, że Zielona Góra dostała tę historyczną szansę i ją wykorzystała. Owszem, jest poczucie żalu. Ale trudno sobie wyobrazić, że za takim rozdaniem stały jakieś elity zielonogórskie, bo w 1950 roku takowe chyba nie istniały. To była decyzja polityczna i koniec. Takie były czasy. Zresztą skoro w tamtym czasie można było powołać wyższą uczelnię, to naturalnym było, że powstanie ona w stolicy, czyli w Zielonej Górze. Przecież w czasach, kiedy myśmy zaczęli studia, było tylko 11 uniwersytetów, zresztą wszystkiego było mniej. Natomiast uważam za wielki błąd sposób, w jaki budowano to województwo. Budowali je już ludzie z Zielonej Góry i w sposób, jaki je robili, no to już kwestia dyskusyjna. I tu właśnie symbolem jest ten stół...

- W Gorzowie mówi się - ukradli...

- Fakt. Osobiście ubolewam, że nie zachowano tradycji pionierskich Gorzowa, że zaczęto tworzyć nową tożsamość regionu. Skoro w Gorzowie działało Muzeum Ziemi Lubuskiej, czy Teatr Ziemi Lu-

buskiej, to należało je tu zostawić...

- Wszystko pojechało do Zielonej Góry.

- Uważam, że to był błąd. Owszem, ktoś może powiedzieć, że to były czasy państwa totalitarnego i nie było takich możliwości. Mnie jednak się wydaje, że niektóre rzeczy można było zachować, szanując dorobek tych pionierskich lat, które zakończyły się w 1948 roku. Nie wszystko trzeba było zaczynać od nowa. A tak zamiast integracji z regionem była pogłębiająca się niechęć, a efektem jest to, że przymiotnik lubuski jednoznacznie kojarzy się tylko z południową częścią województwa. A przecież trzeba pamiętać, że w latach 1945-50 w Gorzowie było kilkadziesiąt różnych inicjatyw z przymiotnikiem lubuski. Dziś nie ma prawie żadnego. Fakt, część instytucji musiała zostać przeniesiona do nowej stolicy, ale czy wszystkie?

- No i mamy taką historię. Od 1950 do 1975 województwo zielonogórskie, potem do 1999 roku gorzowskie, a od 1999 na powrót wspólne, tyle że lubuskie. Jak pan widzi miejsce Gorzowa w tym województwie właśnie?

- Na to pytanie odpowiedź jest trudna, bo sytuacja jest dynamiczna. Inna odpowiedź byłaby pięć lat temu, inna na pewno za kolejnych pięć lat. Uważam, że województwo lubuskie ma sens, bo Gorzów odnosi z tego faktu wciąż korzyści.

- Proszę wyliczyć.

- Choćby istnienie różnych jednostek administracji państwowej, jak urząd wojewódzki, policja, straż pożarna, kilka innych, jak kuratorium. Oczywiście trwa sytuacja, którą można nazwać przeciąganiem liny. Naturalnie martwi mnie zanikanie czy też przenoszenie pewnych instytucji do Zielonej Góry, bo to osłabia pozycję miasta. No choćby ostatnie informacje na temat przenosin Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej pod Zieloną Górę i to nie bardzo wiadomo, dlaczego.

- Ale należy zauważyć jedną kwestię. W Zielonej Górze istnieją elity, które tą Zieloną Górę promują. Dla nich nie liczy się przynależność polityczna czy sympatie, kwestią jednoczącą jest miasto i dla niego gotowi są na wiele. Tego nie ma u nas.

- W ostatnim czasie właśnie na ten temat rozmawiałem z kilkoma osobami. Zgadza się w zupełności. Nie ma w Gorzowie elit. A dokładniej, to

powrotu, kolejną z XIX-wieku?

one są bardzo słabe, skonfliktowane. Jest wiele osób, które mają dorobek naukowy czy zawodowy i te osoby mają prawo do tego, aby czuć się elitą tego miasta. Nie ma natomiast czegoś takiego, co można nazwać reprezentacją tego miasta, lobby na rzecz Gorzowa, czy jakieś forum wymiany myśli na rzecz Gorzowa. Nie ma medium, na łamach którego można byłoby prezentować problemy, ale i sukcesy miasta. Bo te media, które są, są pochowane w Internecie. A przecież o wiele większe znaczenie ma wydawany na papierze tygodnik czy jakaś inna gazeta. Powtarzam, jako środowisko Gorzów zwyczajnie nie istnieje.

- Mnie zastanawia, dlaczego tego środowiska nie ma?

- Dobrze pytanie. Nie wiem. Faktem jest, że nie słyszy się zwartego głosu Gorzowa. No mamy nowego prezydenta na przykład. A jak do tej pory nie

słyszałem jego głosu w tym kontekście. Oczywiście to nie jest krytyka prezydenta. Bo powtórzę, nie ma elity w mieście, która mówiłaby w imieniu Gorzowa. Mnie zwyczajnie zaskakują takie pomysły, jak niedawne oświadczenie trzech prominentnych gorzowian, świetnie w mieście znanych, że nie ma znaczenia na prawdę, skąd jest wojewoda, bo liczą się kompetencje. Dziwi mnie, że ktoś nie rozumie znaczenia lansowania gorzowskich elit. Czy w 125-letnim mieście nie znajdzie się nikt na tyle kompetentny, aby być wojewodą. To jest jednak interes Gorzowa, po to był zawarty ten delikatny kompromis w Paradyżu. Umieszczenie urzędów w Gorzowie i Zielonej Górze miało jakiś sens. Może trzymajmy się tych kompromisów.

- Czy sądzi pan, iż w mieście jest szansa na stworzenie się silnej elity. W Zielo-

nej Górze oparciem dla elit jest Uniwersytet Zielonogórski. My mamy dwie wyższe szkoły, ale żadna z nich nie ma takiego znaczenia, jak UZ.

- No AWF to wydział zamiejscowy, czyli niesamodzielna uczelnia. Trzeba pamiętać, że uczelnie wyższe żyją swoim życiem, zawsze zresztą tak było. Najważniejszym zadaniem uczelni jest uczenie, prowadzenie programów badawczych, wydawanie publikacji. Ale fakt, że bym oczekiwał od uczelni, która ma już 17 lat i własne środowisko naukowe, głosu w sprawach miasta. Tym bardziej, że jest to samodzielna uczelnia mająca prawo do wyrażania własnej opinii. No i rzeczywiście przydałby się ten głos na tematy ważne dla miasta.

- Skoro uczelnia milczy, to czy silna elita może powstać bez niej.

- A to już jest inna sprawa. Kiedyś Gorzów miał swoją reprezentację. Bo istniała „Gazeta Wyborcza” z silną redakcją. Był tygodnik „Ziemia Gorzowska”, sporo innych inicjatyw wydawniczych. Była Telewizja Vigor. Były różne środowiska, które lepiej lub gorzej ale jakoś zajmowały różne stanowiska. A dziś „Ziemia Gorzowska” dawno nie ma. Lokalna Wyborcza to dwie karteczki gdzieś tam w środku głównego grzbietu. Jest co prawda telewizja, ale to wszystko jest jakieś takie porozbijane, zmarginalizowane. Liczą się jakieś partykularyzmy, jakieś dziwne interesy, jednak te media się skomercjalizowały i nie stanowią takiego parcia, jak to kiedyś było. Nie ma społecznego ruchu na rzecz miasta, bo jest załatwianie swoich spraw. Kiedyś było Forum na rzecz Gorzowa, dziś nawet tego nie ma. A dziś likwiduje się kolej-

ne połączenia kolejowe, a ja nie słyszałem jakiegось zmasowanego protestu. Bo może tak ma być, może mają niknąć kolejne połączenia, bo dlaczego nie? Gorzowska kolej jest sprowadzona do szynobusów, bo ja od dawna nie widziałem normalnego pociągu z wagonami. Za jakiś czas kolei w Gorzowie zupełnie nie będzie i będziemy sobie dojeżdżali do Krzyża samochodami. Nie ma żadnego krzyku w tej sprawie. A przecież wrzawę trzeba o takie sprawy podnosić, może jakiś protest. Już w 50. roku argumentem za stołecznością Zielonej Góry było położenie i lepsza komunikacja. A u nas od 70. lat nic się nie zmieniło, i mamy kolej z XIX wieku. Bez żadnej komunikacji, bez żadnego inwestowania w infrastrukturę. Zresztą i do dziś łatwiej jest dojechać do Berlina niż do Warszawy.

- Czarne scenariusze.

- Czarne. Potrzebne jest jakieś ruszenie, jakieś głośnie lobbowanie na rzecz miasta. Różne interesy powodują, że głos w sprawie miasta nie jest jednolity, zwarty, tylko podzielony. Przegrywamy kolejne szanse i jakoś się z tym godzimy, bo nawet nikt nie pokrzykzy z tego powodu. A może powinniśmy jakąś demonstrację uczynić z tego powodu. My Gorzowianie w interesie Gorzowa. Żeby nie degradowało się miasto. No bo co ja mam powiedzieć moim dzieciom, które dorastają? Po co one mają tu wracać, do czego? Czym mam ich zachęcić do powrotu? Skoro, że powtórzę 70 lat po wojnie nadal prościej dojechać do Berlina niż do stolicy naszego kraju. Czym zachęcić do pozostania tutaj? No czym?

- Dobrze pytanie. Dziękuję za rozmowę.

reklama



Specjalistyczna Klinika Rehabilitacji w Pyrzycach
ul. Kwiatowa 2, 74-200 Pyrzyce
tel. 506 658 738, 91 351 02 20
pyrzyce@naszdoktor.pl

www.naszdoktor.pl



Rehabilitacja stacjonarna w Specjalistycznej Klinice Rehabilitacji w Pyrzycach

Indywidualnie przygotowywane turnusy lecznicze 7, 14 i 21 dniowe.

Proponowane pakiety programów rehabilitacyjnych:

1. Neurologiczny

Dla pacjentów po udarach mózgu i rdzenia kręgowego, chorujących na stwardnienie rozsiane, chorobę Parkinsona, po urazach rdzenia kręgowego i innych.

2. Ortopedyczny

Dla pacjentów po urazach: złamania, naderwania i zerwania tkanek miękkich, przeciążenia

stawów i mięśni; przygotowujących się do zabiegów operacyjnych np. endoprotezy, rekonstrukcji więzadeł i ścięgien; po zabiegach operacyjnych np. endoprotezy stawów, rekonstrukcji więzadeł, szycia tkanek miękkich, zespolenia kości.

3. Zdrowy kręgosłup

Program dla osób z problemami bólowymi kręgosłupa w wyniku np. choroby zwyrodnieniowej stawów kręgosłupa, dyskopatii, stanów zapalnych i problemów przeciążeniowych.

4. Indywidualny

Dla pacjentów z umiarkowanymi dolegliwościami bólowymi, chcących poprawić ogólną sprawność fizyczną, pragnących korzystać z odnowy biologicznej.

BC GRUPA MEDYCZNA
TWORZYMY ZDROWIE

Kto skacze wysoko, ten skacze krótko

- Siatkówka zawsze była moją pasją - mówi Marek Czubiński, który był siatkarzem znakomitym i dobrze pamięta tamte czasy.

Zaraz jednak dodaje, że jak każdy chłopak, chciał zostać piłkarzem. Jest to postać świetnie znana w gorzowskim środowisku sportowym, choć jako sportowiec największe sukcesy odnosił, reprezentując barwy Stali-Stocznia Szczecin. - W latach 70. nie było u nas silnej drużyny, nie brakowało za to utalentowanych juniorów - mówi i zaraz dodaje, że w 1976 roku wraz z **Ireneuszem Klosem** oraz **Romanem Borówko** wystąpił w reprezentacji województwa zielonogórskiego w mistrzostwach Polski 17-latków. - To było w Białymstoku. Wywalczyliśmy złoty medal i cała trójka została powołana do reprezentacji kraju. W sumie w reprezentacji Polski juniorów wystąpiłem w 37 meczach - przypomina.

Marek Czubiński urodził się 18 czerwca 1959 r. w Gorzowie. Z siatkówką pierwszy raz zetknął się w SP nr 16, gdzie do jej uprawiania zachęcił go **Stanisław Wojciechowicz**. Z początku była to zabawa. Z czasem wciągnął się, bo - jak zauważa - miał szczęście do trenerów. Po Wojciechowiczu był **Brunon Krupa**, potem **Marian Świątek**. I ten ostatni uznał, iż ambitny młodzieniaszek, który swoją przygodę zaczynał jako atakujący, powinien zacząć szkolić się na pozycję rozgrywającego. Dodatkową dla niego motywacją były sukcesy polskiej reprezentacji, która akurat w Meksyku w 1974 roku wywalczyła mistrzostwo świata, a dwa lata później mistrzostwo olimpijskie w Montrealu.

- Nie byłem wysoki jak na siatkarza, a trener Świątek często powtarzał, że kto skacze wysoko, ten skacze krótko. Poza tym był to czas, gdy grano na dwóch rozgrywających, aczkolwiek na brak talentów na jedną z najważniejszych pozycji siatkarskich w Gorzowie nie narzekano - tłumaczy.

Rzeczywiście, obok Czubińskiego byli to wspomniani jego koledzy z zespołu: Ireneusz Klos, Roman Borówko oraz najstarszy z nich **Marek Cholawo**. Wszyscy byli świetnie wyszkoleni technicznie, nic dziwnego, że po udanych mistrzostwach kraju kluby zaczęły przyglądać się gorzowskim chłopakom. Najszybciej rodzinne miasto opuścił Klos. Chcąc się rozwijać, wyjechał do Gwardii Wrocław. Pozostali chcieli zostać w domu, wierzyli, że uda się tu zbudować fajny zespół, ale w pewnej chwili odpuszcili. Nie mogąc wywalczyć z AZS AWF awansu do II ligi, również spakowali manatki i wyjechali. - Ja uczyniłem to w ostatniej klasie technikum. Była to dosyć odważna decyzja, bo przed sobą miałem końcówkę



Stilon Gorzów z Pucharem Polski 1997. Stoją od lewej: Marcin Zarzycki (II trener), Waldemar Wspaniały (trener), Zdzisław Olejnik, Nikola Mariaskin, Karol Hachuła, Marcin Kobiak, Roman Bartuzi, Arkadiusz Wodniczak (masażysta), Marek Czubiński (kierownik drużyny). W dolnym rzędzie: Sebastian Świdorski, Jerzy Zwierko, Radosław Maciejewicz, Eryk Matuszak, Tomasz Borchyński, Jarosław Wojczuk.

szkoły i maturę - mówi M. Czubiński.

Wyjeżdżając w 1978 r., Czubiński, Borówko, Cholawo, a także będący z nimi **Antoni Bernacki**, trafili do Chemika Police. Jeszcze na dobre nie zadowolili się w nowym klubie, a już musieli zmienić barwy. Był to efekt decyzji Wojewódzkiej Federacji Sportu w Szczecinie, która przekazała sekcję do Stali-Stocznia. Początkowo drużyna z gorzowanami w składzie balansowała między drugą i pierwszą ligą. Stabilizacja nastąpiła w 1982 r., a największy sukces pojawił się trzy lata później, kiedy szczecinianie sięgnęli po mistrzostwo kraju.

- Wcześniej mieliśmy brązowy medal. Potem już jako kierownik drużyny Stilonu cieszyłem się z dwóch kolejnych krążków, ale ta radość nie była tak spektakularna. Większą satysfakcją przynosiła laury wywalczona na parkiecie - uważa Czubiński, który bardzo chciał w tym okresie wyjechać do ligi zachodniej. Miał nawet propozycję, lecz władze w kraju były nieugięte i nie dały zezwolenia. Zależało mu również na większym mieszkaniu niż to, które miał w Szczecinie. Jak przypomina, akurat urodził mu się drugi syn i dotychczasowe warunki mieszkaniowe były kiepskie. W Gorzowie natomiast siatkówka przeżywała renesans. Stilon znalazł się w drugiej lidze i chciał jak najszybciej awansować do ekstraklasy. Działacze klubu zachęcali Marka Czubińskiego do powrotu, obiecując mu pomoc w załatwieniu większego mieszkania. On sam też chciał wrócić na stare śmieci i wspomóc kolegów w walce o ekstraklasę. Obie strony szybko się dogadały, choć oferta finansowa była niższa od tej, jaką miał w Szczecinie. Do dzisiaj uważa, że postąpił słusznie, bo pieniądze nie zawsze są najważniejsze.

- Stworzył się tu naprawdę fajny zespół - kontynuuje. - Przede mną ze Szczecina przyszli Jan Gumieny, Jacek Kuźmiński, wrócił Marek Cholawo. Dzięki życzliwości wielu ludzi udało się zamienić mieszkanie, z czego byłem, a przede wszystkim rodzina, bardzo zadowolony. I marzenie w postaci awansu spełniło się po dwóch latach. Szkoda tylko, że przyspoda z najwyższą klasą rozgrywkową trwała tylko sezon. Coś nam nie wyszło. Mieliśmy dobry zespół, co pokazały pojedyncze mecze z ówczesnymi

Do dzisiaj uważa, że postąpił słusznie, bo pieniądze nie zawsze są najważniejsze.

potentatami - Legią Warszawa czy Hutnikiem Kraków. Oba wygraliśmy przed własną publicznością, ale zawałiliśmy sprawę w potyczkach ze słabszymi. Zabrakło jeszcze jednego doświadczonego gracza. Działacze ściągnęli z Warszawy dwóch obiecujących siatkarzy, Witolda Romana i Marcina Zarzyckiego, ale ekstraklasa stanowiła dla nich jeszcze zbyt wysokie progi - tłumaczy.

Po spadku rozpoczęły się w klubie nerwowe ruchy, podziękowano kilku starszym siatkarzom, w tym Czubińskiemu. Nie pozostało mu nic innego, jak wyjechać do Piły, gdzie przez rok grał w drugoligowym Polamie. Potem razem z Cholawą zapakowali się i polecili do Kanady. Tam występowali w Polonii Toronto oraz grali w turniejach plażowych. Następny etap to roczne występy w Orle Międzyrzecz i powrót do Stilonu. Ale nie jako zawodnik, bo już 1990 roku Marek Czubiński postanowił zakończyć karierę sportową. I otrzymał propozycję od ówczesnego dyrektora ZKS Stilonu **Marka Polskiego**, żeby zajął się

załatwianiem... deficytowych towarów.

- Była to fajna praca, gdyż jeszcze nie wszystko można było kupić na rynku i moim zadaniem było zdobywanie oraz przecieranie szlaków do firm, z którymi podejmowaliśmy współpracę. W następnym roku Ryszard Świątkiewicz, który był wtedy kierownikiem zespołu, odszedł na emeryturę i mi zaproponowano tę funkcję. Był to trudny moment dla naszej drużyny, która spadła do drugiej ligi, gdyż brakowało pieniędzy na dalszą egzystencję. Pamiętam, jak dyrektor Polski powiedział do mnie krótko: „Marek, znajdziesz pieniądze, siatkówka zostanie uratowana” - uśmiecha się.

Z tym znajdowaniem wówczas nie było aż tak źle. Prywatny sektor gospodarki obiecując się rozwijał i właściciele firm chętnie pomagali. Niestety, w kolejnych latach sytuacja finansowa sekcji, jak i całego klubu stawała się coraz trudniejsza. Bez pomocy zakładu macierzystego siatkówka szybko zniknęłaby znowu z gorzowskiej mapy sportu. W sumie kierownikiem sekcji był dziesięć lat. Zdarzało się, że w trudnych chwilach brał na barki odpowiedzialność za prowadzenie zespołu. Tak było w 1995 r. po nagłym odejściu **Huberta Wagnera**. I co ciekawe, siatkarze pod wodzą Czubińskiego zajęli piąte miejsce w ekstraklasie - najwyższe wówczas w historii klubu. Niestety, w 1995 roku zaraz po przyjeździe trenera **Waldemara Wspaniałego**, nagle dwóch zawodników **Roman Bartuzi** i **Jarosław Wojczuk** opuściło klub i przeniosło się do Szczecina, choć klub był już z nimi dogadany w sprawach finansowych. Także przez długi czas nie grał **Karol Hachuła** i w efekcie w następnym roku zespół spadł do serii „B”, ale tylko na jeden sezon.

- Co ciekawe, ten spadek był początkiem budowy najlepszej drużyny w historii sekcji, w której znalazło się miejsce też dla młodych zawodników, choćby Sebastiana Świdorskiego - opowiada dalej M. Czubiński. - Dzisiaj po prawie 20 latach od tamtego momentu możemy powiedzieć, że wyszło to nam na dobre. Szybko powrócili do nas Bartuzi, Wojczuk i Hachuła oraz Tomasz Borchyński - wylicza.

Na początku 1997 roku nasi siatkarze byli liderami grupy B pierwszej ligi, czyli formalnie drugiego szczebla rozgrywek. Sam ich awans do finału Pucharu Polski w Radomiu był dużą niespodzianką. Kiedy w meczu o wejście do ścisłego finału przyszło im zagrać z Yawalem Częstochowa, nikt im nie dawał żadnych szans. W częstochowskiej ekipie prowadzonej przez trenera **Stanisława Gościńskiego** (mistrza świata z Meksyku) grało sześciu ówczesnych reprezentantów Polski.

- Nie przestraszyliśmy się ich, bo czuliśmy się mocni - opowiada Marek Czubiński. - Poza tym niczym nie ryzykowaliśmy. Za porażkę nikt nam by głów nie urwał. A po wygranej byłem pewny, że zdobędziemy trofeum, gdyż chłopaki byli na fali. I zdobyliśmy ten puchar, a mi od razu przypomniał się 1985 rok, kiedy to jako zawodnik przegrałem ze Stalą-Stocznia finał w Kielcach. Jechaliśmy tam w roli zdecydowanych faworytów, a skończyło się na klęsce. Sprawę pokpił mecz z Resursą Łódź. Przegrywając, zrobiliśmy wspaniały prezent... Waldkowi Wspaniałemu, który ze swoimi siatkarzami z Płomienia Milowice był już spalowany. Po jego przyjeździe do Stilonu co rusz śmiał się ze mnie, że wtedy tak frajersko oddaliśmy puchar. Ale to jest właśnie urok sportu...

Potem były dwa medale w lidze. Najpierw brązowy, a w 2000 roku już pod skrzydłami trenera **Andrzeja Kaczmarka** zdobyli srebrny. Było to dokładnie 21 kwietnia 2000 r., kiedy Stilon Gorzów został wicemistrzem Polski. Dzisiaj rzecz nie do pomyślenia... Do tego doszły występy w europejskich pucharach. Były to jednak bardzo miłe złoże początki. Bo wiem po zdobyciu wicemistrzostwa Polski rozpoczął się okres... likwidacji klubu. Marek Czubiński opowiada, że fatal-

nie się czuł, kiedy, szukając sponsorów, musiał przedstawiać się jako kierownik KS Stilon w likwidacji.

- Trochę dziwno się, że w ogóle zawracam im głowę. Myślałem, że, mając atut w postaci tego wicemistrzostwa, łatwiej będzie namówić firmy do sponsorowania. W Gorzowie zawsze były trudności z pozyskiwaniem środków na sport, gdyż liczba działających tu większych firm była znikoma. Żeby walczyć o medale, trzeba było mieć dwóch-trzech dużych sponsorów z Polski, a wszystkie drogi prowadziły do... Warszawy. Robiliśmy bardzo dużo, żeby kogokolwiek przekonać, lecz nie było to proste - przypomina.

To był koniec nie tylko wielkiego siatkarskiego Stilonu, ale i przygody naszego rozmówcy z siatkówką. Musiał nauczyć się żyć inaczej. Przyznaje, że łatwo nie było. Imał się różnych zajęć. Próbował działać na własną rękę. Założył nawet działalność gospodarczą, ale zrezygnował z niej. Od wielu lat pracuje w jednej z gorzowskich firm samochodowych. Ma dwóch synów, ale żaden nie poszedł w jego ślady. Tomasz kiedyś grał w piłkę, potem wyjechał do pracy w Islandii. Powrócił niedawno, po ośmiu latach i pracuje w Gorzowie jako informatyk. Michał z kolei zawsze traktował sport rekreacyjnie. Teraz mieszka w Poznaniu i pracuje w agencji reklamowej.

- Może mój wnuk, Nikodem, kiedyś zainteresuje się siatkówką. Na razie, jak kiedyś ja, przejawia chęci w kierunku futbolu - mówi dziadek, którego dzisiaj próżno spotkać na meczach siatkarskich w Gorzowie. Nie oznacza to, że zapomniał o ulubionej dyscyplinie.

- Śledzę wszystkie ważniejsze wydarzenia, bardzo przeżywałem grę naszej reprezentacji podczas mistrzostw świata. Interesuję się rozgrywkami w PLS, ale tymi niższymi ligami już mniej. Różnica poziomu sportowego jest spora. Utrzymuję ponadto ciągły kontakt ze środowiskiem siatkarskim, zwłaszcza z Waldkiem Wspaniałym i Andrzejem Kaczmarkiem. I ciągle wierzę, że kiedyś wielka siatkówka wróci do Gorzowa. Warunkiem jest nowa hala, bo wówczas łatwiej będzie i zbudować drużynę, i pozyskać sponzorów - kończy.

ROBERT BOROWY

Hasło: Wielkanocne pisanie
Rzędami: srebro, wiośle, ładaco, chciwy, szala, slogan, szosa, Tosca.
Kolumnami: pójść, rzadzić, opaska, pchać, zjechać, Askania, alchemik, papach, ekierka, spazm, warkot, Lechia, okno, niecka.
owoc, tlen, latawiec, poncho, zyscie, gąsior, siewka, kopalinak, niania.

Pokaz niezwykłych samolotów oraz legendarnych pilotów

Do jubileuszowego pikniku lotniczego w Trzebiczu Nowym jeszcze sporo czasu. Nikt tu jednak nie czeka na ostatnią chwilę.

Przygotowania rozpoczęły się jednak krótko po zakończeniu 24 imprezy. Sprzyjająca, ciepła jesień i początek zimy wykorzystano na modernizację lotniska w Trzebiczu Nowym. Ogromne wrażenie robi nowy, wielki hangar. Zawiązała się spółka AgroturLOT i ciągle trwa poszukiwanie sponsorów. Nie jest to zbyt trudne, bo wiele firm zdaje sobie sprawę, że piknik jest doskonałą okazją do zaprezentowania się nie tylko w Polsce i nie tylko w świecie lotniczym. Organizator i pomysłodawca imprezy Ryszard Chwalisz jest w kontakcie z pilotami, którzy często odwiedzali imprezy w Trzebiczu. Już wiadomo, że wielu z nich zrezygnuje z przeróżnych zaproszeń i planów, aby pojawić się na jubileuszowej imprezie.

Impreza od lat jest jedyną okazją oglądania rzadkich i ciekawych statków powietrznych oraz legendarnych pilotów. Nie wiele jest miejsc, gdzie można porozmawiać z pilotami i konstruktorami oraz z bliska

oglądać polski motoszybowiec Fregata, który dziwnym zrzędzeniem losu bardziej znany jest w Anglii niż w Polsce. Co roku piknik odwiedza dr. Zbigniew Czerwik, pionier motolotniarstwa. W Trzebiczu bywały francuskie wiatrakowce, a od kilku lata bywają także mocno zaawansowane technicznie polskie konstrukcje. Można było oglądać w akcji zabijki lotnictwa, pożarnicze Dromadery, balony i skoki spadochronowe. Obok pasa w niebo wzbijały się sterowane radiem modele. Wieczory umila muzyka wykonywana przez uznane gwiazdy sceny i estrady.

Podczas kilku ostatnich pikników ulubieńcem publiczności był niemiecki pilot akrobacyjny, m.in. mistrz Czech **Uwe Zimmermann**.

- Rozmawiałem z nim i zapewniał, że będzie na 25 pikniku. Zrezygnuje ze startu w wyścigu motocyklowym na czeskim torze, żeby do nas przylecieć - mówił niedawno Ryszard Chwalisz. Po latach



Jedną z gwiazd jubileuszowego pikniku będzie niewątpliwie Uwe Zimmermann

doskonały pilot przyznał się do swojej drugiej pasji. Okazuje się, że od lat startuje w wyścigach motocyklowych na najsłynniejszych torach i często staje na podium. Ostatnio jeździ w serii mistrzostw maszyn dwucylindrowych o pojemności do 700 ccm. Obserwując wyniki, można dojść do wniosku, że jego rozległe zainteresowania nie pozwalają na zbyt długie jazdy treningowe a większość

torów jak np. słynny Nürburgring wymaga wielu godzin pracy. Każda z rund składa się z dwóch wyścigów i Uwe, który w ubiegłym sezonie miał odległy numer 52, zwykle pierwszy wyścig kończył gdzieś w pierwszej dziesiątce. Zapewne traktował go jako ostry trening. W drugim wyścigu walczył z powodzeniem o miejsce na podium i zwykle to mu się udawało. Ten doskonały pilot i mo-

tocyklista na dobre związał się z Polską poprzez żonę, z którą mieszka w Koszalinie.

Publiczność w Trzebiczu Nowym kojarzy go wyłącznie jako doskonałego pilota fascynującej maszyny marki Extra. Samolot ten używany był przez słynną akrobacyjną grupę Żelazny, która również gościła tutaj. Przede wszystkim zbudowana w Niemczech maszyna znana jest z Red Bull Air Ra-

ces. Extra przez wiele lat nie miała sobie równych w tej lotniczej Formule 1. My nie musimy jeździć na zawody do USA lub Abu Dabi, bo możemy oglądać ten niesamowity samolot w Trzebiczu Nowym i wyobrazić sobie tam uczucie przeciążenia rzędu 6 G. Codziennie podczas pikniku Uwe startował po kilka razy, prezentując niezwykle figury akrobacji lotniczej. Zabierał również na pokład najodważniejszych miłośników lotnictwa. Zasiadał przed nim w kabinie z wóreckiem na szyi, aby nie pobrudzić kokpitu w razie kłopotów z żołądkiem. Po wylądowaniu wychodzili z kabiny często bladzi, ale zawsze dumni, że przez kilkanaście minut mogli drwić z grawitacji. Takich wrażeń nie dostarcza żadna inna impreza lotnicza. Wszystko wskazuje na to, że w sierpniu będzie można porozmawiać z Uwe Zimmermannem również o motocyklach.

RYSZARD ROMANOWSKI

r e k l a m a



Trzebicz Nowy 55
66-530 Drezdenko

www.agroturLOT.pl
r.chwalisz@agroturLOT.pl
m.kaczmarek@agroturLOT.pl

loty widokowe i reklamowe z banerem
szkolenia i licencje pilotów ULM
przeglądy samolotów oraz motolotni
hangarowanie z pełną obsługą
organizacja pikników firmowych i rodzinnych
baza noclegowa i rekreacyjna



Moja wymarzona podróż do środka ziemi

Dla wyznawców trzech wielkich religii to miejsce jest środkiem świata. Dla innych to miejsce także jest warte odwiedzenia.

Dla tych, co lubią egzotykę i chwilę zadumy jest też wymarzone miejsce pobytu, jest jakby centrum kosmosu. Ten środek świata wyznacza specjalny wskaźnik w Bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

W wielką podróż życia wyjeżdżam z lotniska Katowice-Pyrzowice. W niebo uniósł mnie samolot Boenig 737-800 na 189 miejsc. Jestem w grupie pielgrzymkowej z Kustodii Ziemi Świętej w Krakowie, czyli z franciszkanami, a przewodzi nam fantastyczny przewodnik ojciec dr Feliks Rachwałik. Lecę do Tel-Awiwu, a dokładnie do Lod.

Akwedukt na początek

Pierwszy przystanek w Cezarei Nadmorskiej, aby zobaczyć stary rzymski akwedukt. Widok już jest wart całego zachodu i czekania miesiącami na wyjazd. Akurat w Izraelu kończy się szabat. Na plaży sporo ludzi, jedzą, kąpią się, piknikują. Zanurzam ręce w Morzu Śródziemnym. Ktoś trochę brodzi, wszyscy zbierają muszelki. Zachwyt pełen. Po kwadransie znów do autokaru i jedziemy tuż nad morzem do Hajfy. To największy port Izraela i jednocześnie największe zagłębie hi-tech. Przeszkłone wieżowce na skraju miasta mają wszystkie znane loga. Jest Google, jest..., no jednym słowem wszystko jest. A nasz przewodnik mówi, że w tym kraju jest takie powiedzenie - W Jerozolimie się modlą, w Tel

Awiiwie bawia, a w Hajfie pracują.

Z zawołaniem muezzina

Z Hajfy ruszamy ku Nazaretowi. Pierwsze spostrzeżenie jest takie, że wszystkie miasta i osiedla mijane po drodze są takie same. To znaczący prostokątne piaskowe domki lub domy z bateriami słonecznymi na dachach i bańkami na wodę. Generalnie nie jest pięknie, bo wszeghogarniający bałagan, ale co tam, jesteśmy wszak w Azji, co prawda tej Mniejszej, ale jednak w Azji. W nocy budzi mnie czysty, głośny i chrapliwy zaśpiew muezzina. No tak, jestem w Azji.

Jezioro i Tiberias

Kolejny dzień to wyprawa nad Jezioro Genezalet zwane także Tyberiadzkim lub Galilejskim. To tu Chrystus chodził po falach oraz pouczał św. Piotra, jak ma łowić ryby, aby sieci nie były puste. Tu warto zobaczyć Kafarnaum, czyli zabytkowe miasto zachowane do poziomu ścian z zabytkową synagogą. Miejscem opiekują się franciszkanie, więc jest utrzymanie w porządku i ładzie. Różni się od innych tym, że domy budowane były z czarnego bazaltowego kamienia, co jest rzadkością w tym nie- zwykłym kraju. W końcu podjeżdżamy do przystani, tu ładujemy się na barkę. Najpierw na maszt idzie flaga Izraela, potem pada komenda do hymnu i na maszt idzie flaga polska, a cała barka śpiewa, mocno zresztą wzru-

szona, Mazurka Dąbrowskiego. Wrażenie jedyne w sobie. Rejs trwa około 40 minut. Mamy szczęście. Jest piękna pogoda, widać Tyberiadę, czyli Tyberiadę. Na horyzoncie majaczą Wzgórza Golan, te same, gdzie przez lata stacjonowały nasze Niebieskie Helmy. Widać nawet ujście rzeki Jordan, która przez jezioro przepływa. Aż w końcu cumujemy. Jesteśmy w kibucu Ein-Gev. Tu zwyczajowy posiłek. Jemy Rybę św. Piotra. Przysmak.

Jordan, Morze Martwe i Qumran

Kolejny dzień to już droga do Betlejem. Ale po drodze Jerycho, czyli najstarsze miasto świata. Takie typowo arabskie, gdzie można zobaczyć starych Arabów w chustach określanych przez nas jako arafatki. Siedzą przed jakimiś sklepikami, piją kawę, gadają ze znajomymi. Po drodze przepiękny błękitny meczet. Jesteśmy już na Zachodnim Brzegu, czyli terenach dość spornych, a za chwilę wjedziemy do Autonomii Palestyńskiej.

Jedziemy nad Morze Martwe. Nieruchoma tafla wielkiego jeziora, w której taplają się ci, co mogą do niej wejść. Nie ma żadnych solnych wykwitów, ale trudno się dziwić. Pora deszczowa jest i wody więcej niż zwykle. Po kąpieli i posiłku jedziemy do skał Qumran. To tu odnaleziono słynne zwoje, które do dziś można zobaczyć w Muzeum Izraela w Jerozolimie. Robimy zdjęcia i już znów w auto- karze.

Kierunek Betlejem, ale przez sanktuarium

Wygodna autostrada łącząca Jordanię, a właściwie Amman i Jerozolimę, wiedzie wśród skalistych wzgórz pustyni Judzkiej. W pewnej chwili po lewej stronie widać jakieś zbudowania. A nasz przewodnik, nieoceniony ojciec Feliks z zagadkową miną oznajmia - Pojedziemy w jedno miejsce. I nasz autokar skręca w lewo w dość wyboistą drożynę, aby po pięciu minutach dowieźć nas do meczetu. A przewodnik objaśnia, że właśnie jesteśmy w miejscu, gdzie znajduje się jeden z domniemanych grobów proroka Mojżesza, ale świętego w obrządku islamskim. Miejsce jest przepiękne. Zamknięta budowla w kwadracie, po dziedzińcu podejść można do okna, gdzie widać trumnę przykrytą zieloną kapą ze złotymi wyhaftowanymi literami po arabsku a nad nią otwarty Koran. No zachwyt pełen.

Najważniejsze kościoły chrześcijańskiego świata

Są dwa. Jeden to Bazylika Narodzenia Pańskiego w Betlejem, a drugi to Bazylika Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Oddalone od siebie o zaledwie 9 km, leżą w różnych światach. Bo Betlejem to Autonomia Palestyńska odgródzona od Izraela wysokim murem, ale i płotem z zasiekami oraz posterunkiem granicznym, a druga leży w sercu Jerozolimy, tej nieuznawanej przez współczesny świat faktycznej stolicy Państwa Izrael. W jednej Zbawiciel się urodził, w drugiej, która jest znakiem Jego ostatecznego męczeństwa i śmierci, skonał i został pochowany.

Oba kościoły, obie bazyliki wołają o pomstę do nieba. Bo obie brudne są, zarażone jakby trądem rozpadu. W obu kręcą się dziesiątki pątników, wiernych, spragnionych wrażeń turystów? W obu brakuje tej powagi, jaką mają choćby nasze polskie sanktuaria. Niedaleko szukać, wystarczy pomyśleć o Rokitnie.

Miejsca inne niż kościoły

Nocna wizyta w ramach wycieczki Jeruzalem by Night wiedzie do Knesetu, czyli siedziby izraelskiego parlamentu. Kneset jest mały, ale piękny. Potem przejazd przez dzielnicę Żydów



Jerozolima – miasto podzielone między nacje i religie

ortodoksyjnych Mea Schearim, czyli tę, którą się zna z filmów. To tak, jakby nagle człowiek znalazł się w XIX wieku w starej dzielnicy żydowskiej w Lublinie. Ludzie ubrani w chałaty, kape- lusze, czapki z lisa - to mężczyźni, albo też w długie suknie i peruki - to kobiety, gdzieś się spieszą, biegną, do sklepu, starej żydowskiej jatki znanej z filmu „Oczy szeroko otwarte” i nagle do- świadcza tego, że to się dzieje naprawdę. Że tam się jest. A że w autobusie, coś trudno, tam samemu raczej wchodzić nie jest wskazane. Żydzi ortodoksyjni nie lubią innych i potrafią być agresywni.

Być w Jerozolimie i nie być przy Ścianie Płaczu, to nie być w Jerozolimie. Byłam tam dwa razy. Za każdym tar- gały mną mocne emocje. Nie umiem tego wytłumaczyć. Byłam mocno wzruszona.

No i w końcu Yad-Waszem. Miejsce, gdzie są drzewa oliwne z tabliczkami „Sprawiedliwy między narodami świata” Wzgórzu Herzla, twórcy współczesnego syjo- nizmu. To miejsce, które było trzecim dla mnie ważnym powodem, po Jeziorze Genezalet, Ścianie Płaczu i Wzgórzu Meczetów, na które nie dane mi było wejść, aby

moja droga do Izraela miała sens.

Droga Krzyżowa

Ukoronowaniem wyjazdu - pielgrzymki przecież była Droga Krzyżowa ulicami Sta- rej Jerozolimy, miasta prze- dziwnego, podzielonego mi- ędzy nacje i religie. I kiedy tam szliśmy, od tej stacji pierwszej, zaczynającej się od Bramy Lwów, od miejsca, gdzie jest wejście na Wzgó- rze Meczetów, dawniej Świątynne, gdzie w piątki mogą wejść tylko muzułma- nie, a wejść pilnują, jak i do katolickich miejsc kultu, poli- cjanci i wojskowi, czułam, że to jest właśnie ten środek świata, to miejsce początku i końca. I szkoda tylko, że tak trudno się porozumieć. Prze- szliśmy Drogę wijącą się mi- ędzy kramami, po arabskim suku. No i ona też zmusza do myślenia.

A potem już lotnisko im. Da- wida Ben-Guriona, czyli Ben Gurin Airoprt. Odprawa była bezproblemowa, bo to sza- bat, sobota. A na ostatniej bramce, od wysokiego funk- cjonariusza Państwa Izrael usłyszałam parę miłych słów i takie pożegnanie - Say hello to Zibi Boniek. Jak będę miała okazję, to na pewno powiem. Ale wiem, że za ja- kiś czas znów powiem Sze- ma Israel.

RENATA OCHWAT



Nie być przy Ścianie Płaczu, to nie być w Jerozolimie

r e k l a m a



AGRO-BIZNES

Sprawią nam Państwo wiele radości, a sobie wymiernego pożytku odwołując się do naszej firmy lub w naszych oddziałach:

Gorzów Wlkp. ul. Myśliborska 56
tel. 0 95 731 42 24; 0 95 731 43 84

Chojna ul. Wilsa 4

tel. 0 91 431 72 23

Choszczno ul. Armii WP 7

tel. 0 95 735 86 85

Nowogard ul. Nadwórna 12

tel. 0 91 392 16 71; 0 91 392 03 32

Pyrzyce ul. Szczecińska 2

tel. 0 91 570 47 49; 0 91 570 08 84

Sulechów Kalsk 91

tel. 0 68 385 78 32; 0 68 385 76 11

Agro-Biznes sp. z o.o. Górnio-Raduniński

- Jesteśmy przedsiębiorstwem, które od 1990 roku nieprzerwanie zaopatruje rolników w środki produkcji.
- Jesteśmy jednym z największych w kraju Autoryzowanych Dystrybutorów środków ochrony roślin, nawozów, sprzętu rolniczego oraz materiału siewnego.
- Mamy bardzo wysoką pozycję w kontaktach handlowych zarówno z przemysłem młynarskim i paszowym jak również z przetwórstwem roślin oleistych.
- Strategią naszej firmy jest oferowanie skutecznych rozwiązań, które zastosowane w produkcji rolnej przyczynią się do wzrostu ilości i jakości plonów.
- Ciągłe monitorowanie rynku rolno-spożywczego pozwala nam kreować konkurencyjne ceny.

Nasze osiągnięcia

- Gazeta Biznesu 2003.
- Pilar Polskiej Gospodarki 2004.
- Gazeta Biznesu 2005.
- Wspieramy finansowo działalność lokalnych organizacji, służbę zdrowia, oświatę oraz sport.



Hurt - Detal Art. Elektryczne



- kable, przewody, gniazda, wyłączniki, oprawy, żarówki ledowe, energooszczędne, świetlówki
- usługi elektroinstalacyjne
- pomiary elektryczne - oświetleniowe
- alarmy, kamery
- prefabrykacja rozdzielni elektrycznych we własnym zakresie

os. Bermudy 92 Wawrów
www.elkab.com.pl
e-mail: elkab@elkab.info.pl

tel. zaopatrzenie 95 7 336 207 (209)
sprzedaż 95 7 336 203 (205)
fax 95 7 336 208

Kostrzyn n/O ul. Sucharskiego 19 tel./fax 95 7 525 909
tel. kom. 601 873 568



...Z MIŁOŚCI DO GORZÓWA •



Sport buduje tożsamość

Gorzowski sport przeżywa najtrudniejszy okres w swojej powojennej historii. Z jednej bowiem strony szkoły cierpią na brak sportowej infrastruktury, co świetnie oddaje raport przygotowany przez doświadczanego trenera i wychowawcę młodzieży Mariana Henniga, a z drugiej strony coraz większą zapaść przeżywa sport wyczynowy, przez kilkadziesiąt lat będący chlubą mieszkańców naszego miasta. Sport szkolny i szkolna infrastruktura sportowa to w 100 procent zadanie dla miasta, choć tutaj sytuacja powoli zmienia się na lepsze. Kiedy ja chodziłem do szkoły podstawowej, to ledwie dwie czy trzy podstawówki miały własne sale gimnastyczne, a dzisiaj jest to standard. Brakuje jednak profesjonalnych przy-szkolnych boisk, basenów, o boiskach całorocznych nie wspominając. Jednak sport wyczynowy to problem

o wiele większy i niczego nie zmienia w tej ocenie nowoczesny stadion żużlowy, bo każdy wie, że nie jest on wielofunkcyjny i nawet ligowych spotkań piłkarskich nie da się na nim rozgrywać. Tu główne problemy są dwa - baza sportowa i finansowanie klubów ligowych.

Brak stadionu piłkarskiego z prawdziwego zdarzenia, jaki mają Kielce, Bielsko-Biala czy Gliwice, jest oczywiste, bo nie da się zbudować silnej piłki bez stadionu z oświetleniem, podgrzewaną murawą czy całorocznym boiskiem treningowym. Dzisiaj piłkarze „Stilonu”, aby rozegrać sparingi przed sezonem, muszą jechać do Barlinka czy Międzyrzecza, co jest i kłopotliwe, i kosztowne, a przede wszystkim wstydlive. Również brak hali widowiskowo-sportowej jest dokuczliwy, choć znacznie mniej niż brak stadionu. Koszykarki PWSZ mają własną halę, ale tak naprawdę jest to tylko trochę zmodernizowana hala zbudowana przed wojną na potrzeby przebywających w koszarach żołnierzy. Wspomnieć też należy o boisku lekkoatletycznym, ale to bardziej potrzeba estetyczna (obecny obiekt przy ulicy Dąbrowskiego to zapuszczona ruina) niż sportowa. (lekkoatletów ci u nas

niewiele) Jeśli chodzi o wyczyn, to złote lata 70. i 80. już nigdy nie wrócą, ale pilnie trzeba zatrzymać upadek dyscyplin, które dla gorzowian są ważne. Żużel daje sobie radę. Klub ma wypasiony stadion, pełnymi garściami korzysta z pomocy finansowej miasta (dotacje, utrzymanie stadionu, dochody z Grand Prix, organizowanie przez miasto sponsorów). W tym roku nie powinno być gorzej niż w obfitującym w sukcesy roku 2014. Ale już koszykarki, siatkarze, piłkarze nożni, o piłkarzach ręcznych nie mówiąc, ledwie zipią lub właśnie wyciągają nogi (siatkarze).

Czy wspomniane kluby powinny liczyć na pomoc miasta? Z pewnością tak, jeśli chodzi o budowę bazy i jej utrzymanie. Z pewnością też tak, jeśli chodzi o współfinansowanie bieżącej działalności wyczynowej - i tak się dzieje. Tyle tylko, że ta pomoc wystarczy tylko i wyłącznie na vegetację. Kluby muszą więc liczyć na siebie i pomoc miasta nie tyle bezpośrednią, ile pośrednią - miasto ma bowiem o wiele większe możliwości namawiania sponsorów (dużych firm inwestujących w Gorzowie i okolicach) niż same kluby.

by. Władze miasta muszą jak najprędzej się określić - jak widzą przyszłość gorzowskiego sportu we wszystkich wymienionych tu kwestiach. Od lat w sprawie sportu panuje chaos, tymczasowość i działanie od przypadku do przypadku. Tego problemu nie rozwiążą jednak kolejne powoływane przez prezydenta miasta komisje. To sam prezydent musi mieć wizję sportu w mieście i musi ją jak najszybciej przedstawić środowiskom sportowym. Sport bowiem to kwestia dla funkcjonowania miasta ważna, jeśli nie najważniejsza, budująca jego tożsamość i dumę. Kto tego nie rozumie - nie rozumie współczesnego miasta. W tym kontekście patrzeć z przerażeniem na panią wiceprezydent mającą patronat nad sportem, która, jak wynika z jej dotychczasowych wypowiedzi, nie wie o nim nic. Jej okragłe, nic nie znaczące wypowiedzi na ten temat stają się przedmiotem żartów, ale jak tak dalej pójdzie - ona pierwsza straci parasol ochronny przysługujący nowemu. Bo sport, w przeciwieństwie do innych dziedzin, nie znosi przestoju, a kibice to naród wyjątkowo niecierpliwy i gwałtowny.

JERZY SYNOWIEC

...OSTATNI PRZY STOLIKU NR 1



Na stacji Krzyż

Powieść Zdzisława Morawskiego „Kłątwa na stacji Krzyż” nie zostanie już do-kończona. Nie ma już Zdzisława, nie ma też „stacji Krzyż”. To znaczy jest miejscowość Krzyż Wlkp. i jest mała, zapyziała stacyjka o tej nazwie.

Mojej stacji Krzyż już nie ma. Przez lata należała do najważniejszych węzłów kolejowych Polski. Jednym tchem wymieniano się Kuluszki, Jaworzynę Śląską i właśnie Krzyż. Wielka i piękna to była stacja. Zaprawdę piękna. Fakt, że często brudnawa, ale pełna ludzi przez całą dobę. Pociągi wjeżdżały, wyjeżdżały manewrowały, syczały i sapaly. Bo parowoz-y jeszcze były. Jadąc z gór, znad morza, czy ze stolicy już na wiele kilometrów przed nią myślało się o niej z drżeniem serca. Czy zdążymy na przesiadkę?! Czy do Gorzowa dojedziemy „z marszu”, czy czeka nas wielogodzinne czekanie na następny pociąg. Krzyż to była prawdziwa brama do Gorzowa. To był pierwszy kontakt z ludźmi tego miasta. Krzyż to była też jedna, wielka loteria. Czy zdążymy na połączenie, czy pociąg wjedzie na swój nakazany peron, czy na

inny? A inny peron, to bieganie góra-dół po drewnianych schodach. Nerwy i gorączkowe szukanie swojego pociągu w tumanach pary. JEST. Albo nie ma. Boże to nie ten peron! Dzieci jakby się więcej wtedy rodziło, a walizek na kółkach nie było. Placz, krzyki, bełkot zapowiedzi z megafonów. „Czamadany”, walizki, plecaki, kajaki i rowery. Stacja Krzyż loterią była jeszcze z innego powodu. Stacja miała restaurację. Dużą, ogromną, zawsze prawie pełną czekających na przesiadkę pasażerów. Brali ci tacy dwie herbaty na czterech i trzy godziny do pociągu „na Gorzów” przesiadzieli. Żywiły się tam drużyny konduktorskie i torowe.

Wizyta w restauracji była obowiązkowa. Tam były golonki! Ale czy starczy dla mnie? To był dylemat już od Szamotuł. Potem zaczęła się era bigosu i zupy grochowej. Nawet gdy czas oczekiwania na pociąg nie był długi, albo nawet gdy pociąg „na Gorzów” stał już „pod parą”, biegło się na bigos lub grochówkę. „Pani mogę poza kolejką? Pociąg mi stoi”. Zazwyczaj mogłem. Ludzie byli chyba bardziej życzliwi. Smak pamiętam do dzisiaj. Było jeszcze podziemne przejście między peronami dla pieszych. Z sufitu wiecznie kapłała woda, grożąc zawaleniem. Jak ze 40 lat temu je zamknięto, tak nigdy już nie zostało otwarte. Ruch odbywał się po kładce. Drewnianej, wydającej dud-

niące dźwięki od setek biegnących po niej ludzi. Z czasem kładka uległa modernizacji. Jest betonowa, nie wydaje dźwięków. Pozostała równie groźna i trudna do wejścia z bagażami jak poprzednia.

Często była też ta stacja - „fata morgana”. Migala przed oczyma, gdy wyrwany ze snu miałem ostatnie latarnie peronowe. Był okres, że przynajmniej raz w miesiącu do Gorzowa z Rembertowa dojeżdżałem. Zmęczony, budziłem się często dopiero w Choszczynie. Towarzystwo, koledzy... W Warszawie Zachodniej otwierał swoje podwoje wagon restauracyjny... Wydłużało to znacznie podróż. W czasie i przestrzeni. Była też na dworcu ciepła „świećlica”, a w niej czasopisma, książki, telewizor. I co ciekawe, ludzie czytali. Umie! Były pomieszczenia dla matek z małymi dziećmi. Ciepłe, miłe, zadbane. To był czas koszmarnego „realnego socjalizmu”. Tego, co musiał odejść. Był niesprawiedliwy, nie dbał o ludzi, nie dawał społeczeństwu szans rozwoju. Pensje były głodowe, a wszechobecna bezpieka podsłuchiwała i zamykała, kogo tylko się dało. Tak teraz uczą.

W ostatnią sobotę odwiedziłem w nocy „stację Krzyż”. Olbrzymia ruina, strasząca oczodołami okien pustych sal i restauracji. Przy starej zamkniętej na cztery spusty toalecie stoi „toytotka”. Taka jak na budowie. Jeszcze bardziej śmierząca niż stara ubika-

cja. Małe pomieszczenie z zamkniętymi kasami, bo i po co mają być otwarte, poprzdzielane zostało koszmarnymi kratami ze stali zbrojeniowej i kłódkami jak pięści. Za kratą ubikacja z dumnym napisem - „Toaleta płatna 2 zł u sprzedawcy w kiosku”. Realny kapitalizm. Pozostałe napisy jakby już z mniej realnego świata. Przy zamkniętej kasie pocieszająca informacja, że „Najbliższa kasa biletowa, w której można nabyć bilet w komunikacji krajowej, czynna w godz. 00:00-24:00 znajduje się na stacji Poznań Główny”. Trochę daleko, cholera. Jest też napis trochę tajemniczy, a przynajmniej wywołujący wiele pytań i skojarzeń. W regulaminie stacji w punkcie „zakazów” jest podpunkt 14. Zabrania się... „zakłócania krzykiem, odrażającym wyglądem i wonią dóbr osobistych osób uprawnionych do korzystania z dworca”. Jak błyskawica przeleciało mi przez głowę wiele pytań. Czy mogę tu być, czy nie? Kto z moich znajomych może, a kto na pewno nie może przebywać na dworcu w Krzyżu Wlkp.? Całą powrotną drogę do Gorzowa grupowałem w myślach znajomych na kategorie, kto krzykliwy, kto odrażający, kto się rzadko myje. Przekładałem, przerzucałem, skreślałem, wciągałem na listę. Listę utajniłem.

PIOTR STEBLIN KAMIŃSKI

...PO PROSTU LUBUSKIE •



Nasze lata, nasze wspomnienia

Rzadko słuchamy starszych. Nawet, gdy mówią o rzeczach ważnych. Bagatelizujemy wspomnienia o pierwszym nauczycielu, księdzu, o wspólnych pracach w polu i zabawach, o organizowaniu szkół, straży pożarnej, czy banków spółdzielczych. Sam zrozumiałem jak te historie są ważne, dopiero gdy w ubiegłym roku uczestniczyłem w spotkaniach w związku z rocznicami wybuchu wojny, powstania warszawskiego, świętowania zakończenia wojny. Opowieściom, które snuto, towarzy-

szyla satysfakcja, zadowolenia, niekiedy duma, ale równie często lzy.

70 lat w życiu państwa i regionu to okrusz czasu. W życiu człowieka - nieprzerwanie długi strumień epizodów, ludzi, miejsc powoli odchodzący w niepamięć. A przecież to właśnie te miejscowości i wydarzenia, a nade wszystko ludzie tu przybyli „stworzyli” nasz czas. Dali nam wszystko, co mogli byśmy poszli dalej: mądrzejsi, uważniejsi, piękniejsi w swoich byciu lubuszaninem, realizujący marzenia.

Atmosfera tych opowieści spowodowała, że bardzo chciałem, aby bieżący rok stał się momentem, być może ostatnim z udziałem „Pionierów Polskości”, w którym uczymy 70-lecie polskiej administracji na ziemiach zachodnich. Abyśmy wszyscy zobaczyli drogę, jaką region przeszedł. Jak wiele zro-

biśmy wspólnie, choć niemalże wszystko nas różniło.

Poprosiłem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego o patronat i obecność podczas głównych uroczystości. Bo bardzo chciałem, aby nasze obchody, ocalając pamięć o lubuskich pionierach, stały się jednocześnie elementem promocji regionu. Tak, jak promują nas dziś wybitni lubuscy sportowcy, artyści, ludzie biznesu, którzy swój sukces łączą z naszym województwem. Jestem wciąż przekonany, że to, co pozostanie po obchodach - przejdzie do historii. Naszej, wspólnej historii pisanej każdym dniem i przez każdego. Obchody widziałem, jako roczny otwarty cykl imprez, który rozpocznie koncert - dzieło napisane specjalnie na tą okazję przez Adama Baldycha - dzisiaj naszą największą międzynarodową sławę. I to dzięki Bogusławi Dziekańskiemu, który stwo-

rzył klub o międzynarodowej renomie i nigdy nie chciał z Lubuskiego wyjechać. Miałem nadzieję, że poprzez muzykę w sposób najbardziej wyrazisty odwołamy się do różnych tradycji, kultury i wrażliwości tych, którzy jako pierwsi zjawili się na Ziemiach Zachodnich.

Liczyłem na otwarcie szuflad, wyjęcie zdjęć, napisanie wspomnień, by kruchość odchodzącego czasu nie przeminała. I patrząc na wiele samorządowych działań i pionierów - mam wielką nadzieję, że zapiszemy te 70 lat jako swój czas. Czas, który dał przyszłość naszym dzieciom, otworzył drogę do Europy. Pionierzy pięknie go wykorzystali. Gdy o tym myślę - zdumiewa mnie i zachwyca ich niezłomna wola tworzenia Polski gdzieś tu, gdzie wcześniej nie byli i nie wiedzieli, co ich czeka.

JERZY OSTROUCH

r e k l a m a

Z PKS Gorzów Wlkp.
e-bilety do Poznania i Szczecina
już od **1 zł**

UWAGA

Bilety od 1 zł dostępne są przy zakupie na www.pks-gorzow.pl

godziny odjazdu autobusów PKS:

Gorzów Wlkp. - Poznań	- 7.00, 15.40
Poznań - Gorzów Wlkp.	- 12.15, 19.00
Gorzów Wlkp. - Szczecin	- 12.30
Szczecin - Gorzów Wlkp.	- 15.10

...RACJE, AKCJE I REAKCJE •



Lot ćmy do ognia

Już się rozpoczęła kolejna kampania wyborcza, a ciągle słysząc odgłosy wyborów samorządowych. Niedawno z funkcji szefa miejskiej organizacji (czy jest jeszcze coś takiego w Gorzowie?) SLD zrezygnował Marcin Kurczyna. Oficjalnym powodem jest niemożliwość pogodzenia obowiązków zawodowych z wypełnianiem funkcji przywódcy partii w mieście. Na pewno tak jest w istocie, bo Marcin Kurczyna jest wziętym prawnikiem, specjalistą od prawa samorządowego, prowadzącym obsługę prawną kilku lokalnych samorządów, co związane jest z koniecznością częstych wyjazdów poza miasto. Jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę fakt, że jest on także radnym rady miasta, szefem klubu w tej radzie, ojcem dwóch dorastających córek, to faktycznie jak na jednego człowieka obowiązków trochę zbyt wiele. Sądzę jednak, że rezygnacja Marcina Kurczyna z funkcji wynika także z poczucia odpowiedzialności za kiepski wynik partii w listopadowych wyborach do samorządu. Osiągnięcia gorzowskiego SLD w tym względzie są, mówiąc wprost, bardzo słabe, bo trzech radnych w Radzie Miasta to wynik niewątpliwie mało satysfakcjonujący. Marcin Kurczyna wziął to na klatę i postanowił swoją rezygnacją stworzyć możliwość do wykazania się innym działaczom partii, tym bardziej, że okazją do tego będą nie tylko nieodległe w czasie wybory prezydenta Rzeczypospolitej, ale i jesienne wybory parlamentarne.

Pewnie, że za wynik wyborczy zawsze odpowiada kierownictwo partii na każdym szczeblu jej funkcjonowania. Dlatego rozumie i szanuję decyzję pana Kurczyna, jakoś jednak nie widzę podobnego poczucia odpowiedzialności u innych działaczy. Zamiast tego widać chęć rozliczania partyjnych kolegów zwłaszcza za skutki swoich własnych decyzji. Upieram się, bowiem przy opinii, że jednym z głównych powodów kiepskiego wyniku wyborczego gorzowskiej lewicy był fakt wystawienia dwóch konkurujących ze sobą list wyborczych odbierających sobie wzajemnie głosy. To naprawdę rzadki fenomen, by z kandydatami SLD do Rady Miasta współzawodniczyli członkowie władz wojewódzkich partii, osoby funkcyjne w tej partii, wieloletni radni od zawsze kojarzeni z SLD. Efekt był taki, że 3,5 tys. głosów oddanych na kandydatów z Komitetu Wyborczego Tadeusza Jędrzejczaka zostało zmarnowanych, bo żaden z nich nie zdobył mandatu. Te 3,5 tys. głosów mogło przecież zasilić elektorat SLD-owski, co w sposób znaczący zmieniłoby wynik wyborczy tej partii. Niewątpliwym błędem było też niewystawienie własnego kandydata w wyborach na prezydenta miasta. Mógłby nim oczywiście zostać Tadeusz Jędrzejczak, gdyby zdecydował się wystartować pod szyldem SLD, jednak jego koncepcje i kalkulacje polityczne tej możliwości nie uwzględniały, co zresztą nie przeszkadza mu dziś sprawować radnego sejmiku wojewódzkiego z mandatu SLD. Dziwne.

Akceptację dla takich działań wyraził szef SLD w regionie, nie konsultując zresztą swych pomysłów z miejscowymi działaczami. Nie pytając nikogo w mieście, szybko

ogłosił, że kandydatem SLD na prezydenta Gorzowa jest Tadeusz Jędrzejczak, co wywołało opór części ogniw partii widoczny potem w trakcie kampanii wyborczej, gdy jego kandydatura była wyraźnie kontestowana w niektórych kręgach partyjnych. Dziś czołowy działacz komitetu Jędrzejczaka, jednocześnie członek władz wojewódzkich SLD twierdzi, że 17% poparcia uzyskanego przez Tadeusza Jędrzejczaka w wyborach na prezydenta Gorzowa to ewidentny sukces. Taka opinia pokazuje kompletne oderwanie od rzeczywistości i brak refleksji nad skutkami swoich decyzji. Unikanie odpowiedzialności za wynik wyborczy charakteryzuje władze partii zarówno w centrali, jak i w regionach. Dlatego usuwa się z partii oponentów i tych, którzy ośmielają się wyrazić krytyczne zdanie o wyniku wyborczym. Przewodniczący Miler, jak i przewodniczący Wontor mają się dobrze, a ich opinia, że z oceną sytuacji w partii należy się wstrzymać do czasu wyborów parlamentarnych oznacza, że chcą zachować status quo, oznaczający możliwość decydowania o kształcie list wyborczych. Tyle, że po jesiennych wyborach może być i tak, że nie będzie czego oceniać, bo partii po prostu już nie będzie. Dzisiejsza sytuacja uwidacznia wyraźnie podziały w partii, brak pomysłów programowych i personalnych (kandydatura Magdaleny Ogórek na prezydenta RP), co słabo rokuje na przyszłość. A może rzeczywiście trzeba takiego katharsis w postaci absolutnej klęski wyborczej lewicowych formacji, by potem na gruzach zbudować coś całkiem nowego i świeżego. Czy to się może udać? Sądzę, że wątpię.

JERZY KUŁACZKOWSKI

...NADZIEJA DLA GORZOWA •



Idę na Idę

No może nie idę, bo już byłem, ale warto i należy ten film zobaczyć. Nie zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że jest to film antypolski, gdyż utrwała stereotyp Polaka antysemitę. Uważam, że to film arcypolski, gdyż ukazuje właśnie polski antysemityzm. On był powszechnie obecny tak w czasach II Rzeczypospolitej, podczas okupacji, jak i w PRL-u. A także i dzisiaj miewamy jego objawy. Przez lata komunizmu byliśmy okłamywani przez reżimowych historyków, ale przyznajmy, że to kłamstwo z radością przyswajaliśmy, że w Polsce nigdy antysemityzmu nie było, a jeżeli był, to jako zjawisko marginalne. To nieprawda, przypomnijmy przykładowo getta ławkowe na uczelniach, działalność księdza Kolbego, pogromy, za okupacji - powszechne szmalcownictwo, płonące stodoły na Podlasiu, Jedwabne, w PRL pogrom kielecki w lipcu 1946, marzec 1968 itd.

A propos Jedwabnego, w 2000 roku uczestniczyłem w odsłonięciu pomnika-kamienia ustawionego na miejscu stodoły, w której miejscowa ludność spaliła swoich żydowskich sąsiadów w roku 1941. Pomnik ten stoi w szczerym polu, tuż za rogatkami miasteczka. Na rynku prezydent Kwaśniewski wygłosił przemówienie. Przepraszał naród żydowski za tę zbrodnię. Na rynku była i słuchała przemówienia niewielka grupa mieszkańców. Prezydentowi odpowiedziało milczenie. Kiedy delegacja z prezydentem, z przedstawicielami parlamentu, także episkopatu, ruszyła pieszo w kierunku pomnika, by dokonać jego uroczystego odsłonięcia, nikt z miejscowych się do nas nie przyłączył...

Dzisiaj mierzymy się z tą haniebną kartą naszej historii i nie zaprzeczamy temu, co było. Nie zasłaniajmy się drzewkami zasadzonymi w ogrodzie Instytutu Yad Vashem, choć dobrze, że te polskie są tam tak liczne.

JERZY WIERCHOWICZ

Blogi na echogorzowa.pl

Na portalu echogorzowa.pl swoje blogi prowadzi wielu znanych gorzowian. Oprócz tych zaprezentowanych tutaj pisze także wielu innych. Oczywiście pisać może każdy, kto tylko ma coś do powiedzenia, przekazania innym. Zainteresowanych prowadzeniem bloga na naszym portalu prosimy o kontakt z redakcją, po wcześniejszym zapoznaniu się z regulaminem portalu.

REDAKCJA

reklama

Karczma pod Łosiem
na Farmie Wawrzynca

po renowacji Magdy Gessler ...

aromatyczne spotkania
w pięknych okolicznościach przyrody:
rodzinne, towarzyskie i firmowe

czynna: wtorek - niedziela 12.00- 21.00
tel. 695 926 411
mail: karczmapodlosiem.pl

Gorzów Wlkp. - Wawrów
Osiedle Bermudy

Ecodriving w Polsce staje się zwyczajnie niebezpieczny

Coraz popularniejsze robi się pojęcie ecodrivingu.

Doszło do tego, że naukę tzw. ekonomicznej jazdy wprowadzono do obowiązkowego programu szkolenia kandydatów na kierowców. Umiejętności te egzaminowane będą na egzaminach.

Po zapoznaniu się tym, czego oczekuje się od kursantów, nie mogłem wyjść ze zdumienia. Tym bardziej, że przeszedłem szkolenia w tym zakresie organizowane przez Mercedesa i Skoda Auto. Obie te firmy szkoliły kierowców, którzy już od lat posiadają prawo jazdy i dobrze sobie radzą z samochodami. Testowy Mercedes Vito wypełniony był aparaturą pomiarową analizującą chwilowe i średnie zużycie paliwa oraz wszystkie ważne parametry silnika w czasie rzeczywistym. Wydruk, a nie ucho i oko instruktora, wskazywał, czy adept opanował sztukę ecodrivingu, nie mordując przy okazji mechanizmów samochodu. Wystarczy sobie wyobrazić młodego kierowcę, który nieporadnie wyrusza na drogę i zamiast na niej koncentrować się na wskazaniach obrotomierza. Polski prawodawca założył, że charakterystyka wszystkich silników jest identyczna przy określonych obrotach. Pilnemu



Szkoda, że ecodrivingu nie zostawiono ekspertom.

adeptowi nie przyjdzie nawet do głowy, że jadąc na piątym biegu 30 km/h, z silnikiem, który kręci się około 1500 obr./min, po prostu go dożyja. W rzeczywistości ruchu panującym na polskich drogach pozbawia się również możliwości przyspieszenia. W wielu bowiem przypadkach nie gwałtowne hamowanie a dodanie gazu i szybkie ominięcie przeszkody zapobiega tragediom. Między bajki

należy włożyć opinię, że błyskawicznie zmienimy bieg i uciekniemy. Nie zapominajmy, że jeszcze trzeba odpowiednio wcześniej zobaczyć zagrożenie, co przy wpatrywaniu się w obrotomierz będzie bardzo trudne. Lepiej jest w przypadku rzadkich na naszych drogach aut z automatycznymi skrzyniami biegów, które są zresztą dyskryminowane przez twórców przepisów dotyczących nauki jazdy.

Z punktu widzenia silnika też nie jest dobrze. Pojazdy przejeżdżające tysiące kilometrów wyłącznie na niskich obrotach będą niedosmarowane. Podobno wydatek pomp olejowych jest tak duży a oleje tak dobre, że niczym to nie grozi. Rodzi się pytanie dlaczego, gdy zapanowała moda na wydłużanie okresu zmian oleju, wiele silników renomowanych producentów trafiło na czarną listę najbardziej awa-

ryjnych. Te same silniki, gdy wymieniano w nich olej co 10 lub 15 tys. km, cieszyły się opinią niezawodnych. Nie wspominam tu o normalnym dla wszystkich silników tłokowych niewyważeniu, które nasila się w określonym zakresie obrotów, działając niszcząco na układ korbowo-tłokowy. Dzięki nowoczesnym układom wtryskowym, kołom dwumasowym itp. nie czuje się szarpania i nie słychać stuków, ale problem nadal występuje.

Kolejną ofiarą ecodrivingu są akumulatory. Kierowcy dosyć powszechnie narzekają na ich obniżającą się jakość, nie biorąc pod uwagę faktu, że we współczesnych samochodach przeogromnie wzrosła liczba odbiorników prądu, podczas gdy akumulatory prawie się nie zmieniły. Prądu ma wystarczyć nam na uruchomienie samochodu, a później o wszystko zadba alternator, który do tego naładuje akumulator. Tymczasem chorobliwa oszczędność paliwa i pseudoekologia sprawiają, że nasz rezerwuuar prądu jest ciągle niedoładowany. Gdy po raz pierwszy jego napięcie spadnie poniżej 12,5 V, znacznie się powolna śmierć. W

efekcie po roku lub dwóch musimy kupić nowy. Urządzenie zawiera ołów i toksyczne związki siarki. Trzeba je zutylizować, a wyprodukowanie nowego też nie jest obojętne dla środowiska. Ponadto w katalitycznych układach wydechowych w sposób naturalny zbiera się woda, działając korozyjnie. Wystarczy spojrzeć na rury wydechowe niektórych aut, których kierowcy zmuszeni są np. podczas pokonywania podjazdu mocniej wcisnąć gaz. Fontanna wody z rury pozwala poznać, że pojazdy te są na co dzień eksploatowane głównie na niskich obrotach i niedługo będą musiały przejść kosztowną naprawę. Samochody, mechaniczne ofiary urzędowej wersji ecodrivingu też szybko znajdują się na złomowisku. Zastąpią je nowe modele i producenci zanotują kolejne zyski. Gdzie tu ekologia?

Jak mawia jeden z moich przyjaciół mechaników, samochód musi coś palić, jak nie paliwo to zawory. Trudno temu zaprzeczyć. Szkoda, że ecodrivingu nie zostawiono ekspertom z renomowanych szkół doskonalenia techniki jazdy, a zajęli się nim faceci z biur.

RYSZARD ROMANOWSKI

Automatyczne wyszukiwanie miejsc parkingowych

Czujniki w nawierzchni i w pojazdach przekażą informację o wolnych miejscach parkingowych.

Szukanie miejsca parkingowego należy do czasochłonnych i frustrujących czynno-

ści, poza tym powoduje niepotrzebne koszty i zanieczyszczanie środowiska. W

przyszłości czujniki - zainstalowane w nawierzchni lub umieszczone w jeżdżących

samochodach - będą automatycznie identyfikować albo rozpoznawać wolne

miejsca parkingowe i przesyłać tę informację do sieci. Dzięki wyeliminowaniu okablowania mocno ograniczono ryzyko wystąpienia awarii, np. w czasie prowadzonych w pobliżu prac ziemnych.

Czujniki w nawierzchni mają działać przez kilka lat dzięki małemu zapotrzebowaniu na energię. Mimo to rozsądne byłoby wprowadzenie możliwości ładowania bez demontażu czy kłopotliwej wymiany akumulatorów, np. przy wykorzystaniu metody indukcyjnej raz na dwa lata albo rzadziej. Inaczej nie ma to ekologicznego sensu.

Asystenci kierowcy, czyli urządzenia pomagające kierowcy, wkraczają w kolejną strefę i mają ułatwiać ludziom wyszukiwanie miejsc parkingowych. Jak pokazuje przykład samego parkowa-

nia, elektronika potrafi znacznie ułatwiać codzienne czynności związane z eksploatacją pojazdu i znacznie rzadziej niż człowiek „miewa gorsze dni” (awarie). Wystarczy jednak, że opadły liść przykryje czujnik w nawierzchni i wolne miejsce będzie zgłaszane jako zajęte. Analogicznie ktoś może postawić na detektorze karton. Takie problemy trzeba będzie dopiero rozwiązać, a weryfikacja wolnych miejsc za pomocą informacji od samochodów wydaje się dobrym rozwiązaniem.

Źródło: BANKKIEROWCY.PL

reklama

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

czytaj na
www.echogorzowa.pl
 codziennie nowe
 informacje, opinie,
 komentarze

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



CZAS NA COŚ NOWEGO! MŁODSZA ŠKODA FABIA



JUŻ DOSTĘPNA W NASZYM SALONIE!

W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym od 3,4 do 4,8 l/100 km emisja CO₂ od 88 do 110 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.skoda-auto



Odwiedzając nasz salon zwróć koniecznie uwagę na **największy w swojej klasie, niezwykle praktyczny** bagażnik Młodszej ŠKODY Fabia i zapytaj jak to możliwe, że stała się **jeszcze bardziej oszczędna w eksploatacji**.

A dlaczego nazywamy ją Młodszą? Spójrz na jej **desing i wyposażenie!** Są całkowicie odmodzone! Przekonaj się odwiedzając nasz Salon. Do Młodszej Škody Fabia dodajemy teraz pakiet przeglądów lub instalację LPG **za 1 zł!**

AUTO-BIS Sp. z o.o.
ul. Olimpijska 46
66-400 Gorzów Wlkp.
95 723 86 60
www.auto-bis.pl

25. lat Gorzowskiego Klubu Szaradzystów „ATENA”

Ideę zorganizowania klubu przywiózł Jerzy Cwojdzński z I Biesiady Szaradziarskiej w Golubiu-Dobryniu.

Na inauguracyjne spotkanie w marcu 1980 r. w Klubie Nauczyciela, po prasowym zaproszeniu, przygotował turniej krzyżówkowy z nagrodami. I tak się zaczęła nasza historia. Jurek opowiedział o golubskiej biesiadzie i powstającym ruchu szaradziarskim. Tego dnia powołaliśmy do życia Gorzowski Klub Szaradzystów. Jego założycielami zostali: Jerzy Cwojdzński („Cwojer”), Bogusław Nowak („BeN”, „NOBOR”, „Jabon”), Marian Rutkowski („Marcyś”), Zenon Cichy („Zenci”), Piotr Franków i ówczesny kierownik Klubu Nauczyciela - Aleksy Burak.

Na patronkę wybraliśmy Atenę - grecką boginię, która u Homera jest boginią wojny, rozciągającą opiekę na wojownikami i przynoszącą im zwycięstwo. Z czasem stała się boginią mądrości. Jakże trafny okazał się to wybór, pokazały kolejne lata. Pierwszym prezesem został oczywiście niezapomniany „Cwojer”. Szefował klubowi do jesieni 1987 r., tj. do czasu zmiany naszego instytucjonalnego opiekuna. Pałeczkę prezesa przekazał Bogusławowi Nowakowi. Nowym opiekunem klubu został Wojewódzki Dom Kultury. Pod jego patronatem pozostawaliśmy przez kolejne siedem lat. Od 1994 r. wspiera nas Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, gdzie ze strony Pana Edwarda Jaworskiego, dyrektora tej placówki i jego podwładnych, mamy wsparcie i zrozumienie dla tego rodzaju aktywności społecznej.



Od początku powstania włączyliśmy się w organizację imprez szaradziarskich o zasięgu ogólnopolskim. W listopadzie 1981 klub był organizatorem I Zjazdu Federacji Klubów Szaradzystów, która została zarejestrowana w Toruniu 12 października 1981 r. oraz III Ogólnopolskiej Biesiady Szaradzystów, a w roku 1982, 1990 i 1995 organizatorem Ogólnopolskiego Turnieju Kompozycji Krzyżówki. W 1984 r. klub był inicjatorem i organizatorem I Ogólnopolskiego Turnieju Szaradziarskiego Szkół Średnich.

W dorobku mamy m.in. zwycięstwo drużynowe w biesiadzie w roku 1980 i 1986; drugie miejsce - 1982 i 1984; trzecie miejsce - 1985; sześć razy stawaliśmy na najwyższym stopniu podium OTKK: 1980-1982, 1991-1992, 1996; trzy razy na drugim - 1984, 1989 i 1997 i siedem razy na trzecim - 1983, 1985, 1987, 1990, 1994, 2010 i 2013. Czołowymi zawodnikami reprezentującymi klub w turniejach ogólnopolskich byli: Jerzy Cwojdzński, Bogusław Nowak, Marian Rutkowski, Zenon Cichy, Jerzy Schroeder, Tadeusz Pelka, Leszek Nowak, Zbigniew Wołasiewicz („Zbi-wo”), Walenty Siemaszko, Czesław Wężyk („Czew”), Marian Fe-

duszka („Fedon”). Z drużyny tej odeszli, niestety już na zawsze, Jerzy Cwojdzński (1999) i Tadeusz Pelka (2007). Zbigniew Wołasiewicz („Zbi-wo”), Walenty Siemaszko, Czesław Wężyk („Czew”), Marian Feduszka („Fedon”). Z drużyny tej odeszli, niestety już na zawsze, Jerzy Cwojdzński (1999) i Tadeusz Pelka (2007).

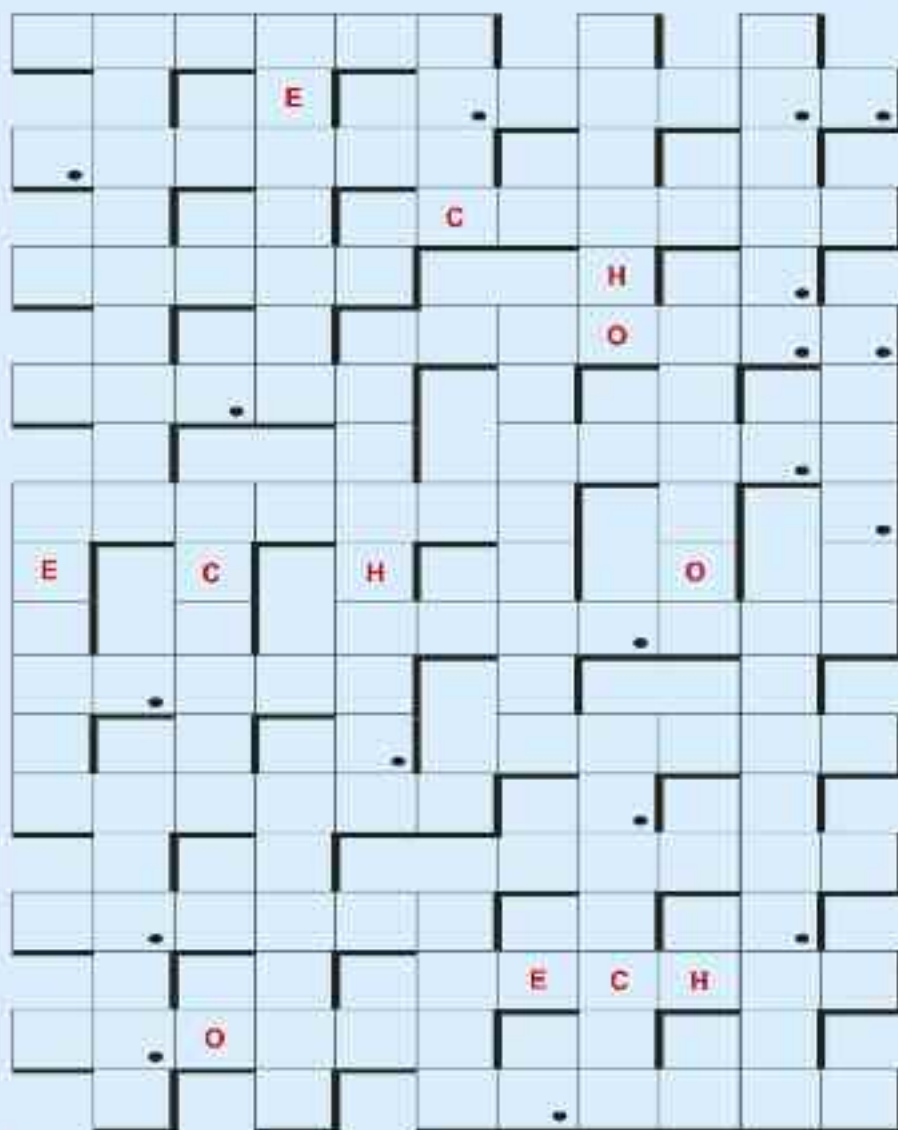
W latach 1986-2012 klub był organizatorem 14 eliminacji strefowych Szaradziarskich Mistrzostw Polski, które w początkowym okresie były także Otwartymi Szaradziarskimi Mistrzostwami Gorzowa Wlkp. Z czasem mistrzostwa te uzyskały status samodzielnego, corocznego turnieju.

Wiele lokalnych imprez szaradziarskich nie mogłoby się odbyć, gdyby nie organizatorskie zaangażowanie typowych „szaradzystów-rozwiazywaczy”. W grupie tej wyróżniającymi się „ateńczykami” byli Zbigniew Żbikowski, Jan Kłowski, Jerzy Pilc i Ryszard Wachuda, a także wspierający działalność klubową Robert Maćkała, w zakresie dokumentowania imprez okolicznościowymi dyplomikami uczestnictwa oraz Maciej Fleischer - prezes zarządu GKSGKiU „Kontra”.

BOGUSŁAW NOWAK

Jolka z Echem... do rozwiązania na święta

Litery z pół z kropką, czytane rzędami, utworzą okolicznościowe rozwiązanie.



- poszukiwał kamienia filozoficznego
- młode drzewko wyrosło z nasienia
- dźwięk wydawany przez silnik
- nicpoń, galgan
- ubiór Indian peruwiańskich
- okrągłak używany do obudowy wyrobisk górniczych
- naczynie do wyrabiania ciasta
- ościste ryby słodkowodne
- słynna opera Giacomo Pucciniego (z liter: A, C, O, S, T)
- John Lennon, Ringo Starr
- opiekuje się małym dzieckiem
- zespół rozdartych spodni
- pękata butla na domowe wino
- tablica nad sklepem
- w przysłowiu: mowa jest ..., a miczenie złotem
- od niego nic nie dostaniesz
- mimowolny skurcz mięśnia

- potrzebny do życia
- były na zimę
- kozacka czapka
- loczek na skroniach ortodoksyjnego żyda
- materiał do wyrobu pedzi
- coś wodnistego, rozproszonego
- Galeria ..., z kinem „Helios”
- zakazany najlepiej smakuje
- zabawka na sznurku puszczana w powietrze
- część wagi uchyłnej
- oklepiane hasło propagandowe
- przyrząd potrzebny na lekcji geometrii
- brzydka, niemodna na głowie
- droga dla samochodów
- pikarze z Gdańska
- rzeczny statek motorowy

Bogusław Nowak

Rozwiązanie krzyżówki na stronie 14

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

r e k l a m a

PROBLEM Z ODSZKODOWANIEM?



POMOŻEMY W SPRAWACH:

- szkód osobowych
- wypadków komunikacyjnych
- ZUS, prawa pracy
- administracyjnych
- windykacji
- pośrednictwa detektywistycznego



BEZ KOSZTÓW WSTĘPNYCH!

BEZPŁATNIE PRZEANALIZUJEMY TWOJĄ SPRAWĘ

AJ Lex sp. z o.o.
ul. Szkolna 4/5
Gorzów Wlkp.
nr tel. 669 999 119
biuro@ajlex.pl

www.ajlex.pl



r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

AUTORYZOWANY
PRZEDSTAWICIEL

PROLINE

BLACK & DECKER

TRYTON

VULCAN

STANLEY

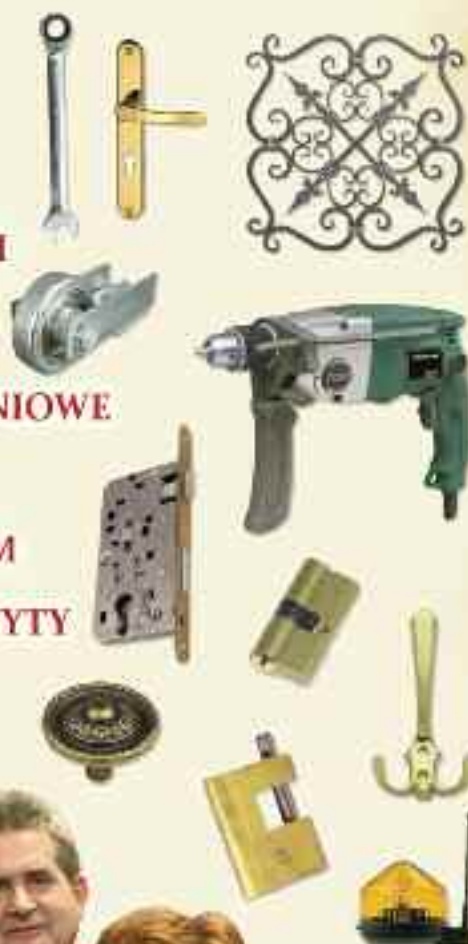
DEWALT

KEY

CAME
AUTOMATYK BATER

Nice

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE



**Błogosławionych
Świąt Wielkanocnych!**
Niech zwycięski Chrystus
obdarzy nas pokojem,
zdrowiem i radością,
udzieli potrzebnych łask,
wniesie szczęście
do każdego domu
i sprawi, by w naszym
życiu zwyciężały
miłość i nadzieja!

*Zapraszamy
na zakupy!*



Ponad
24000
produktów

GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151, FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰